Nr. 197. We Lwowie Sobota dnia 23. Sierpnia 1873. Rok V.

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal, 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków. kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowi Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Anwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 22. sierpnia.

Skrytykowaliśmy wczoráj z całym spokojem zasadnicze stanowisko, jakie zajmują żydzi galicyjscy w sprawie wyborów, a skrytykowaliśmy je dlatego tylko z podstaw konstytucji, ponieważ ludzie, do których skierowaliśmy mowę, z pewną predylekcją nazywają się wiernokonstytucyjnymi — *verfassungstreu*, więc zależało nam na tem, aby przemawiać do nich ich własnym niejako językiem, i zdaje nam się, iż wykazaliśmy dość jasno niezgodność stanowiska wzmiankowanego z wszelkiemi pojęciami konstytucyjnemi, które w sprawach politycznych nie znają żadnej różnicy wyznań, uznając jedynie równouprawnienie obywateli.

Pojęcie to tak się już utarło na zachodzie, że np. w Wiedniu homerycznym śmiechem okrytoby człowieka, któryby z okoliczności, iż żydzi zajmują tam *„eine jedenfalls beachtungswerthe Stellung"*, domagał się od wyborców, aby wybierali koniecznie żyda. Wiedeń wybierał wprawdzie onego czasu Mühlfelda i Kurandę, ale nie czynił tego nigdy dla tego, aby dogodzić żydom, gdyż Mühlfeld i Kuranda przypadkowo urodzili się żydami, lecz wybierano tych ludzi bez żadnego względu na ich specyficzne wyznanie, jedynie dlatego, ponieważ uznawano ich talent, zdolność, charakter, wpływowość, powagę obywatelską. I żadnemu żydowi w Wiedniu nie wpadło na myśl zawiązywać tam jakiego Schomer Izraela dla popierania kandydatów wyznania żydowskiego, chociaż jak powiedzieliśmy, w Wiedniu nierównie większe byłoby do tego pole niż w Galicji, bo tam żydzi, panując wyłącznie prawie na giełdzie, w bankach, przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych tudzież w dziennikarstwie, zajmują *„eine jedenfalls beachtungswerthe Stellung"* (mówiąc słowy komitetu kołomyjskiego), a liczba dusz i siła ich podatkowa musi być także bardzo znaczna, zważywszy osobliwie, iż najpierwsze firmy bankierskie należą do żydów.

Powie kto może, że wprawdzie jawnie nie bywało tam mowy o wyborze żydów, ale opinja milcząco godziła się na to, aby wybierać Mühlfelda lub Kurandę dlatego, iż są żydami, i że domagała się tego tamtejsza społeczność żydowska cichaczem. Gdyby i tak było, to zawsze byłby to dowód, że tamtejsza społeczność żydowska nie postępowała sobie bezwzględnie, lecz zwracała także uwagę na opinję reszty mieszkańców, i nie wysuwała żadnych takich kandydatur, któreby raziły albo zupełną dotychczasową nieznajomością imion, albo brakiem pewnej sumy zasług obywatelskich, albo beznadziejnością talentu, albo wreszcie prowenjencją z innych krajów. Przeciwnie kandydatury Mühlfelda i Kurandy zasługiwały na tamtejsze zaufanie publiczne i przechodziły prawie jednogłośnie, bo widziano w nich nie specyficznych żydów, ale wogóle obywateli zasłużonych sprawie postępu, i zdolnych bronić praw obywatelskich z ogólnego, ludzkiego a nie wyznaniowego stanowiska, wybierano ich zresztą jako wybitnych pod względem politycznym centralistów — ale nigdy jako żydów. Tam nigdy nie mówiono: *wählen wir einen würdigen Glaubensgenossen* — lecz *wählen wir einen echten Verfassungstreuen!* Żydzi zaś kołomyjscy postępują sobie wprost przeciwnie.

A przypisujemy znaczenie niepospolite do tej różnicy. W sprawach bowiem politycznych rozumiemy walkę pod sztandarem politycznym, ale nie pojmujemy jej pod sztandarem religijnym.

Sztandar religijny służy zawsze do rozbudzenia fanatyzmu, rozkiełznuje namiętności, mąci zdrowe pojęcia ludzkie i budzi instynkta, które mordem i pożogą zamazywały karty dziejów średniowiecznych. Dziwić się zaiste należy, jak ludzie wykształceni, — a jest pomiędzy żydami galicyjskimi wiele ludzi bardzo wykształconych — mogą bez zaśmiania się całkiem na serjo twierdzić podczas zgromadzeń przedwyborczych, że kandydatura tego lub owego Dra . . . . wypływa już jasno z księgi Judyth i t. p.

Nigdy także mimo całej zimnej objektywności, z jaką traktujemy wystąpienia żydów, nie mogliśmy pojąć, dlaczego z uporem lepszej sprawy godnym, popierają kandydatury swoich współwyznawców nawet przeciwko kandydaturom takich mężów innego wyznania, o których mogą być pewni, że w danym razie z całą żarliwością i z nierównie lepszym skutkiem będą bronić praw obywatelskich, a zatem i żydów. Jest to wielka nieopatrzność ze strony żydów galicyjskich, bo osłabia ona znacznie i paraliżuje cały obóz wolnomyślny w kraju w ciężkiej walce przeciwko jezuityzmowi, który nurtuje we wszystkich naszych stosunkach. A walka na tem polu wiedziona więcej korzyści nastręcza, niż poparcie dla centralizmu wiedeńskiego.

Eine Schwalbe macht noch keinen Sommer. Dwóch lub trzech żydów niemieckich wybranych z Galicji do Rady państwa zginie tam ze swojemi miernemi zdolnościami politycznemi i bez żadnego wpływu. Obóz centralistyczny obejdzie się bez ich osób, jak wyśmienicie obchodził się bez Landesbergera, — ale kraj i szanse owej walki z zacofańcami krajowymi straci dwa lub trzy głosy, mogące zaważyć na szali.

Nigdy także nie możemy darować żydom galicyjskim, iż odrzucają kandydatury takich swoich współwyznawców, którzy w sprawach publicznych uczucie obywatelskie nawykli kłaść wyżej nad poczucie kastowości religijnej. Samelson Szym., Warszauer Jonat., Oettinger, Jekeles Maur., Zucker Fil., Goldmann Bern. uchodzą za znienawidzone w społeczności żydowskiej osobistości. Zapytac którego z Szomerystów dlaczego? „Bo to nie żydzi" — odpowiada.

Ale obywatele! i wy, nieakceptując ich z powodu przewagi, jaką ma poczucie obywatelskie u nich nad poczuciem kastowości religijnej, składacie dosadny dowód, iż nie macie sami jeszcze poczucia obywatelskiego, i ciągle a ciągle chcecie zostać tylko żydami.

Żydów zaś jako czynnika politycznego konstytucja nie zna.

GŁOSY z KRAJU.

(*) **Tarnopol** 20. sierpnia. *(Bezczynność przedwyborcza).* Przed kilku dniami słyszałem, że ongi istniał w Tarnopolu jakiś komitet przedwyborczy, o zawiązaniu się którego wspominaliście nawet parę razy w swoim *Dzienniku.* Dziś zaś niestety, słych o nim przepadł, i napróżno jeden drugiego zapytujemy, co się z nim stało, ponieważ pytania nasze są bez odpowiedzi. Prawdopodobnie że ów komitet rozwiązał się cichaczem—lub też przeniósł się na terytorjum Szomer Izraela, w skutek agitacji centralistów i nieodrodnych synów ś. Jura.

Na wieść o mającym się zawiązać komitecie, ucieszyliśmy się niezmiernie, ponieważ słyszeliśmy, jak się oświadczyło dwóch Rusinów, aby pójść w ślady ks. Sawy i dążyć do zgody z Polakami, ale oświadczenie to skończyło się na niczem—głos ich przebrzmiał niesłyszany, bo u nas nie ma komu wysłuchać podobnego głosu. Nie ma ludzi, którzyby chcieli wesprzeć tak piękną i szlachetną dążność, każdy bowiem tłumaczy się brakiem czasu, lub też tem, że to do niego nie należy. O! biada nam, kiedy już właśni synowie tej biednej naszej ojczyzny, uchylają się od spełnienia świętych obowiązków obywatelskich, które ciężą na nich!

Z Prowincji. (*W sprawie urzędników.*) Korespondencja z prowincji w *Dz. Polsk.* nr. 193 uwydatnia, jak przy rangowaniu i wyznaczaniu płac po macoszemu traktowano kancelistów sądowych, od których wymaga się nie tylko znajomości manipulacji, ale także ustaw — przeciwstawiając czynności sekretarzów c. k. starostw i umieszczenie ich w X. randze, z płacą tejże odpowiednią. Podniesiony dziwny stosunek tych kategoryj urzędników, zmusza mię trzeciego do wyświecenia stosunku, jaki trafił c. k. oficjałów urzędów podatkowych, którym nadano tytuł szumny „Adjunkci urzędów podatkowych". Otóż taki adjunkt-oficjał był od dawna w randze XI.; miał za sobą niżej położonych urzędników, i cieszył się, że wylazł z ostatniej rangi. Przy organizacji, odjęto mu tę pociechę i zepchnięto go do ostatniej rangi, a natomiast nadano mu tytuł „adjunkta". Taki adjunkt najniżej położony, złożył egzamina z wymiaru należytości prawnych, z prowadzenia ewidencji gruntowej i domowej, z poboru i zarachowania tych podatków, jako też podatków konsumcyjnych, z rachunkowości rozgałęzionej, z manipulacji kasowej, z prowadzenia rachunków depozytów sądowych i sierocińskich itd., w ogóle jest tak ukwalifikowany, że zostawszy oficjałem (adjunktem) musi pracować we wszystkich gałęziach kasowych. Za tak mozolne, odpowiedzialne zatrudnienie, umieszczono go w ostatniej randze, niżej od sekretarza starostwa, chyba dla tego, że obowiązek, na tym ostatnim ciążący, pierwszy lepszy diurnista po 14-dniowej praktyce, załatwić potrafi, i dla tego może, że oficjał (adjunkt) nie bywa wysyłany za djetami w czasie zarazy bydła, wyborów i innych czynności, które tylko umiejętności zarachowania djet wymagają. Wielokrotnie podniesione głosy, wyjaśniające niestosowne pomieszczanie urzędników najniższych, każą się spodziewać, że rząd wglądnie w słuszność i zarządzi tak, aby każdy według rozmiaru czynności i z nią połączonej wiedzy, umieszczony został.

Czynności Wydziału krajowego.

(Wyciąg z protokołów posiedzeń Rady tegoż Wydziału za czas od 1. do 31. lipca br.)

Przyjęto do wiadomości pismo prezydjum namiestnictwa z 28. czerwca br. l. 4,081, iż cesarz postanowieniem z 21. maja udzielił najwyższą sankcję ustawie, mocą której przyznaje się uwolnienie od należytości prawnych wszelkim dokumentom, podaniom i wpisom przy udzielaniu zapomóg zwrotnych z pożyczki kraj. dla powiatów dotkniętych klęską głodową. Ustawa ta określa dalej postępowanie przy ściąganiu tych zapomóg zwrotnych. Zawiadomiono o tem wszystkie wydziały pow. z uwagą, iż ustawa została już ogłoszoną w Dz. pr. p.

Z powodu zaślubin arcyks. Karola-Ludwika z księżniczką Marją-Teresą di Braganza, postanowił Wydział kraj. przesłać arcyks. Karolowi-Ludwikowi, protektorowi Akademji umiejętności w Krakowie, adres z życzeniami.

Przyjęto do wiadomości zezwolenie ministerstwa na emitowanie obligacyj i kwitów interymalnych zaciągnąć się mającej pożyczki kraj. a oznaczywszy kwotę nominalną pożyczki na 6,500,000, uchwalono: 1) zrealizować tę pożyczkę w drodze subskrypcji; 2) przedsięwziąć odpowiednie ku temu dalsze kroki; 3) prosić namiestnictwo o wydelegowanie komisji ze strony krajowej dyrekcji skarbu, któraby wspólnie z delegatami krajowymi ustaliła sposób kontroli emisji obligacyj i wypłaty procentów celem wymiaru od tychże podatku dochodowego.

W sprawie sprzedaży soli powziął Wydział kraj. następującą uchwałę: a) ponowić zeszłoroczny swój wniosek do Sejmu w sprawie zniesienia monopolu soli tudzież tymczasowego zniżenia cen soli kuchennej i omoków, dalej zaprowadzenia fabrykacji taniej soli bydlęcej i dozwolenia użytku ze słonych źródeł dla bydła; b) udać się w drodze administracyjnej do ministerstwa rolnictwa, przedkładając zebrane za pośrednictwem prezydjum namiestnictwa sprawozdania pp. starostów, będące dowodem, iż od r. 1868 wzmagają się w kraju naszym choroby bydlęce, że przeto ceny soli powinny być zniżone; c) udzielić wreszcie odpis rzeczonego przedstawienia p. ministrowi Ziemiałkowskiemu do poparcia tej sprawy.

W sprawie zapobieżenia kradzieżom koni, uchwalił Wydział kraj.: a) wygotować do Sejmu wniosek względem wynagradzania organów bezpieczeństwa odszczególniających się skuteczną działalnością około poskromienia tej zbrodni; b) zawiadomić prezydjum namiestnictwa, iż do chwili odnośnej uchwały zachowa Wydział kraj. ścisłą ewidencję przedstawionych do nagrody osób, wyjątkowo zaś skłania się do natychmiastowego wynagrodzenia żandarma Żeruchy. W tej mierze odniesiono się do komendy żandarmerji, celem porozumienia się, czyli zgadza się w zasadzie i czy zezwala na udzielenie nagrody w tym specjalnym wypadku.

Wydział kraj. zamianował dr. Piotra Grossa i hr. Wład. Badeniego delegatami swymi przy naradach nad projektem do ustawy dla ochrony własności polowej; przy tej sposobności oświadczył atoli Wydział kraj. prezydjum namiestnictwa, że uważa odroczenie tej sprawy za najodpowiedniejsze, bo nie brak ustaw ani też wadliwość takowych jest powodem utyskiwań i żażaleń na niedostateczną ochronę ziemiopłodów, lecz przyczyną tychże jest niewykonywanie obowiązujących przepisów policji polowej i brak odpowiednich organów. Dla tego dopóki nie przeprowadzi się reformy ustawy gminnej i nie utworzy zwierzchności okręgowych, nie wpłynie na polepszenie stosunków żadna ustawa, choćby najlepiej teoretycznie opracowana. Po utworzeniu dopiero nowych organów wykonawczych, będzie można drogą praktyki ocenić wadliwość i braki dotychczasowych przepisów policji polowej i przystąpić na trwałych podstawach do uzupełnienia obowiązującej ustawy.

Z powodu pojawienia się cholery w zachodnich powiatach kraju, zawezwał Wydział praj. prezydenta stoł. m. Lwowa w myśl § 102 statutu miejskiego do bezzwłocznego

---

Głowy do pozłoty.

POWIEŚĆ

przez

N. M.

(Ciąg dalszy.)

P. Pimmeles chciał zaprowadzić w swojej fabryce ulepszenia, które przed niedawnym bardzo czasem wynaleziono zagranicą — w tym celu postanowił był wyprawić mię do Niemiec, abym tam zbadał naocznie nowe te wynalazki. Mniemałem, że będę miał trudności co do paszportu, jako zostający jeszcze ciągle pod opieką Klonowskiego, który wygrawszy na razie sprawę, mógł stawiać mi przeszkody. P. Pimmeles podjął się był załatwić to wszystko i miałem w istocie sposobność przekonać się, jak prawdziwem było powszechne w kraju twierdzenie, iż u c. k. władz austrjackich wyznawcy religii mojżeszowej najłatwiej i najprędzej umieją prowadzić sprawy. P. Pimmeles poruszył rozmaitych swoich ajentów i w przeciągu bardzo krótkiego czasu rozprawił się z Klonowskim, z sądami i z policją tak dobrze, że doręczył mi teraz dekret uznający mię pełnoletnim i paszport, jak gdyby to było igraszką. Umówiliśmy się, że wyjadę za tydzień i natychmiast po powrocie, obejmę moją posadę. Zostawało mi tedy dość czasu, by być świadkiem przyjazdu p. Starowolskiej do Lwowa i uwolnienia Elsi z pod opiekuńczych skrzydeł p. Leszczyckiej. Nie zdołam opisać, z jaką niecierpliwością wyglądałem tej chwili — pominąwszy już bowiem inne, ważniejsze względy, sam pseudo-arystokratyczny ton cioci Elżbiety dokuczył mi był niepospolicie i naraził moją miłość własną na niejedną ciężką próbę. Traktowała mię ona i tolerowała w swoim salonie jak się traktuje i toleruje przyzwoitszego cokolwiek oficjalistę—a ten jej sposób zapatrywania się na mnie udzielił się powoli całemu jej „towarzystwu", w którem byłem i czułem się intruzem. Dzięki tej różnicy między mojem stanowiskiem w tem kółku a mojemi śmiałemi aspiracjami, ostatnia moja rozmowa z Elsią chwilami wydawała mi się snem—świat, w którym ona żyła, zaledwie zwracał na mnie uwagę, panowie, bywający u p. Leszczyckiej w zamiarze zbliżenia się do mniemanej jej spadkobierczyni, nie raczyli domyślać się nawet współzawodnika w mojej osobie—damy, swatające w wolnych chwilach wszystkich znajomych kawalerów ze wszystkiemi znajomemi pannami, o mnie, zapominały zawsze w swoich kombinacjach co do Elsi. Prawda, że starałem się zawsze unikać ile możności wszystkiego, coby mogło było zwrócić na mnie bystre spojrzenia tych pań; czyniłem to głównie z obawy, by nie zaalarmowano p. Leszczyckiej i by mi nie zabroniła bywać w swoim domu—ale też zdawszy sobie dokładnie sprawę z całego tego położenia, nie mogłem prawie uwierzyć, że ja jestem właśnie tym szczęśliwym śmiertelnikiem, któremu niebiosa przeznaczyły uszczknąć najcudowniejszy kwiat z pomiędzy tego niesmacznego otoczenia, i nazwać go swoim. A jednak, czyliż Elsia nie powiedziała mi wyraźnie, że tylko wzgląd na p. Leszczycką przeszkadza jej pójść za popędem serca, i czyliż wzgląd ten nie miał ustać za dni parę—czyliż nie ustał już nawet po ostatnim liście, który otrzymała ze Starej Woli?

Powtarzałem sobie to wszystko co chwila, abym nie przestał wierzyć w rzeczywistość mojego szczęścia — rzeczywistość tem senniejszą po bezsennie spędzonej nocy. Unikałem ludzi tego dnia, bo irytowali mnie niezmiernie — dość powiedzieć, że p. Mamułowiczowa, którą spotkałem w mieście, przywitała mię zapytaniem, czy wiem, że Elsia wychodzi za mąż za młodego Klonowskiego? Zamknąłem się w pokoju aż do chwili, w której przyzwoitość pozwalała pojawić się u p. Leszczyckiej. Około pierwszej po południu skorzystałem z przysługującego mi jako quasi-domownikowi prawa i zostałem wpuszczony do salonu. Ciocia Elżbieta w smętnej bardzo postawie zalegała kanapę koło pieca i żaliła się na migrenę, Elsia wyglądała przez okno i rozmawiała z — Guciem, który stał tuż koło niej. Porzuciła go jednak, gdy wszedłem, i przyszła podać mi rękę, z wyrzutem, że byłem wczoraj w teatrze a nie przyszedłem do loży. Gucio przysunął się także do mnie i podał mi swoją rycerską dłoń do uścisku. Zamiast ująć ją, udałem, że nie rozumiem, czego chce, i przypatrywałem się ciekawie podanemu mi fantowi.

— Czegoż tak patrzysz? — zapytał Gucunio jowialnie.

— Patrzę, odparłem półgłosem, mierząc go oczyma, — czy nie masz asa w rękawie. Co rzekłszy, dla zatarcia tej sceny, zwróciłem się do p. Leszczyckiej i zająłem się zawzięcie jej migreną, wyliczając wszystkie znane mi i nieznane leki na tę słabość nieznośną. Ciocia nie słyszała, co powiedziałem Guciowi, i przyjęła moją troskliwość nader łaskawie. Gucio zmięszał się trochę, ale nie stracił humoru, i wziął żywy udział w rozmowie, zapewniając, że na migrenę nie masz jak kieliszek Koniaku i przejażdżka kłusem na jego kasztanowatym *Lengyelu,* do czego atoli ciocia Elżbieta nie objawiała najmniejszej ochoty. Elsia natomiast, która stała blisko nas podczas powitania naszego i słyszała dokładnie moje słowa, popatrzyła na mnie surowo i nie rozchmurzyła się już wcale. Gucio pożegnał się wkrótce, przyrzekłszy pani Leszczyckiej, że przyjdzie do niej wieczór na herbatę. Gdy odszedł, ciocia rozpoczęła hymny pochwalne na cześć jego.

— Wiesz Elsiu, przypomina on mi twojego hrabiego v. Spangenberg, tego, co ci tak nieodstępnie towarzyszył na wycieczkach w saskiej Szwajcarji. *Il a peut-être moins d' esprit... mais c' est un très bon garçon.*

— Tem lepiej dla tych, z którymi obcuje, odparła Elsia. Dowcip służy ludziom często tylko do czernienia drugich, dodała, patrząc na mnie znacząco.

— Do czernienia? zapytałem zdziwiony, osłupiały. Pojmowałem przed chwilą surowe spojrzenie Elsi, ale przez myśl mi nie przeszło, by mogła ujmować się za Guciem — sądziłem, że wyrzucała mi tylko małą scenę, której omal nie wywołałem w jej obecności.

— Tak, do czernienia, odpowiedziała. Na to nie potrzeba nawet wiele dowcipu, dość jest powtórzyć pierwszą lepszą plotkę.

— Ach, co to, to prawda — podjęła ciocia. Jaki nieznośny ten pan Dominik był wczoraj z tem swojem opowiadaniem o tej jakiejś karczemnej scenie między oficerami a Klonowskim! *Qui est-ce que celà regarde?* Wiadomo przecież, że w wojsku służą różni ludzie, *et souvent, ce sont des malotrus....*

— Pan Borodecki wie, dla czego co mówi, powiedziała Elsia z dziwnym przekąsem.

— Zapewne! Powiem ci nawet *ma chère,* że pan Borodecki radby bardzo, abym wypowiedziała dom Klonowskiemu. Uważam oddawna, że jesteś w jego guście... inaczej nie rozumiem, dlaczegoby mu miał zawadzać Klonowski.

Jeżeli to było prawdą, co mówiła ciocia, to pan Dominik miał bardzo dziwny sposób objawiania swego „gustu." Od dwóch lat, był trzy czy cztery razy w domu swojej kuzynki, a na ulicy kłaniał się jej z daleka i gubił się natychmiast między przechodniami.

— Czy pani dobrodziejka wątpi o prawdziwości zajścia, które miał Klonowski w Przemysłowicach? — zapytałem.

— Ani wątpię, ani nie wątpię, i wcale mię to nie obchodzi. *C'est un jeune homme très-bien reçu,* i to w najlepszych domach. Mogą sobie mówić, co chcą... Wszak o panu Witolskim, naprzykład, opowiadali także to i owo, a pokazało się w końcu, że wszystko było nieprawdą, bo i marszałkiem go wybrali i ożenił się bogato.

— To są zapewne, niewątpliwe dowody, odrzekłem ironicznie, badając wzrokiem Elsię.

— Pan Edmund podejmuje się stanowczo roli bociana, odparła. Tymczasem podniosła się pani Leszczycka i oświadczyła, że musi pójść położyć się trochę, z powodu swojej migreny. Raczyła atoli poprzednio zezwolić, bym przyszedł na herbatę.

— Panno Elwiro, odezwałem się, gdy odeszła — sądzę, że panią wrodzona dobroć serca unosi za daleko w obronie Klonowskiego. Są pewne rzeczy, których bronić niepodobna.

— A są pewne, których znosić niepodobna, przedewszystkiem zaś, takie ciągłe opiekowanie się kimś, takie narzucanie mu swojego zdania! Pan sądzisz, że ja idę za daleko, a ja sądzę, że wy wszyscy idziecie za daleko...

— Kto wszyscy?

— Kto? Pan, Józio, moi rodzice, p. Borodecki, jednem słowem, wszyscy. Czy ja nie mam już ani szczypty własnego rozumu, ani szczypty własnej woli? Jedna tylko ciocia, która nie usiłuje mię krępować, bo ani nie ma prawa do tego, ani go sobie nie przywłaszcza!

Wszystko to było powiedziane cierpko, ostro, szybko jak w spazmatycznym napadzie. Zbłądziłem może, że nie starałem się załagodzić tej burzy, może chwilowej — ale byłem szczególnie podrażniony tą mową, w której widocznie były wpływy pani Leszczyckiej i całego jej otoczenia.

— Czy to, co pani mówisz o „nas wszystkich," ma znaczyć, że stawiamy zapory między panią a Klonowskim?

— Nie ma mowy o zaporach, ja nie mam zapór!

— Więc, o cóż chodzi? zapytałem chłodno. Niebaczny — nie wiedziałem, że w pewnych chwilach nic tak nie może podrażnić rozdrażnionej kobiety, jak rozumne i chłodne zapytanie. Ona chciała widzieć mię trawionego zazdrością, przygnębionego rozpaczą, szalonego bólem, chciała, bym drżał na myśl, że sprzyja Klonowskiemu — a ja tymczasem, rozprawiwszy się z nim przy niej, a bez niej, pytałem ją zimno, o co chodzi? Jak gdyby ona mogła powiedzieć mi, o co jej chodziło!

— Pan mię pytasz, o co chodzi, pan, który przed chwilą zrobiłeś taką scenę! Czy pan sądzisz, żem nie zrozumiała, co to miało znaczyć? Chciałeś pan zrobić Klonowskiego niemożliwym, wypędzić go, wygryźć!

— Chciałem poprostu, nie podać mu ręki: czy chciałabyś pani, abym postąpił przeciwnie? Nie przypuszczałem ani na chwilę, bym potrzebował dopiero „wygryzać" Gucia z obecności pani — nie podjąłbym się nawet tej czynności, gdyby ona miała oznaczać, że w nim uznaję rywala.

— Pan jesteś, jak widzę, wybrednym co do rywalów!

— Jestem, panno Elwiro. Swojego czasu, byłbym się chętnie bił na noże z p. Borodeckim, i czułem się nieszczęśliwym, gdyś pani spojrzała na niego. O Gucia, nie potrafiłbym być zazdrośnym.

zarządzenia środków policyjno-sanitarnych i doniesienia jak najspieszniej o poczynionych krokach zaradczych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencje polityczne „Dziennika Polskiego."

Konstantynopol 10. sierpnia.

(Eff.) Nie pierwej przystąpiłem do dania odpowiedzi na otwarty list Michała Czajkowskiego do Ignacego Glińskiego pod d. 2. maja 1873, zawarty w sobnej broszurze i noszący tytuł: „Iz pisiem generała Michaiła Czajkowskawo (Sadik-paszi), itd, a pod nim po polsku: Z pism gener. Michała Czajkowskiego (Sadyk-baszy) do swego towarzysza broni Ignacego Glińskiego we Lwowie — pribawlenje k *Słowu,*" aż postrzegłem w nim obok najkłamliwszych potwarzy rzucanych na wszystko co polskie, wyraźną syrenią tendencję na nutę ugodową Polaków z Moskalami. Przekonawszy się, że „Polacy ze swoją wysoką polityczną kulturą szarpią na szmaty swoją polskość i idą w proletarjat", gdy tymczasem Moskale „swoim tabunnym rozumem i posłuszeństwem stadnikowi, władają i władać będą wielkiem Państwem" woła moskiewski generał-leitenant i turecki basza Czajkowski do narodu polskiego, czyli właściwie Galicjan, aby spieszyli nieść zdrową głowę pod ewangelję, bo to leży w interesie samego stadnika moskiewskiego, i nagli do tego następującemi słowami: „trzeba się spieszyć, bo pojednanie się nie jest w interesie Rossji, ale w uczciwości i wspaniałomyślności cesarza Aleksandra II, w uczciwości i współczuciu słowiańskiem Moskali. — Nie Moskale obrusili Wołyń, Ukrainę i Podole! Ale sami Polacy to wykonywali i wykonywują — i z ludem i z ziemią zrobili i robią dobrowolny rozbrat, a pędząc na realny, na techniczny (sic) proletarjat."

Ile słów tyle nonsensów i fałszów, pożyczanych od moskiewskich diejatielej, a co zabawniejsza, zostających w krzyczącej niezgodzie z samem założeniem, t. j. że związek Polski z Moskwą, uwydatniający się w obrusieniu czyli zmoskwiczeniu naszego narodu, jest szkodliwym, bo prowadzi nas do proletarjatu, a następnie, że ugoda sama wbrew wszelkim dotąd istniejącym pojęciom międzynarodowym, nie powinna być uważaną jako fakt pozytywny, oparty na wzajemnych interesach obudwu narodów, ale ma być dowodem czułości serca cara Aleksandra II, który przed 10 laty jeszcze w ciągu kilkunastu miesięcy podpisał tysiąc kilkaset wyroków śmierci na Polaków za to, że chcieli być Polakami, sto tysięcy zagnał ich na Sybir i na parę miljardów nakonfiskował im majątków, a obecnie przy pomocy współczujących dla nich po słowiańsku Moskali, wydziera im resztki mowy, religię, łupi i zuboża do ostatka kraj, systematycznie go demoralizuje i ogłupia, tamuje i przygłusza w nim wszelkie źródła handlu i przemysłu, zaprowadza zamiast czci Boga cześć dla swej władzy i posuwa się aż do zatarcia ich ostatnich śladów w historji! — Zaiste nigdy przewrotności ludzkiej nie udało się zdobyć na potworniejszą kombinację jak ta, a coś podobnego można tylko ofiarować idjotom albo warjatom. Być może jednak, że stanąwszy na wysokości Wielopolskiego, prześcigając wszystkich dotychczasowych Wallenrodów, potrafił Czajkowski zyskać zaufanie u swego „wspaniałomyślnego monarchy" i sam swoją osobą może zagwarantować narodowi, że car dotrzyma obietnicy i przestanie nadal gnębić i niszczyć Polskę? Porzucając tedy myśl prostowania i zbijania tego wszystkiego, co mieści się w obecnej broszurze, postaram się zamiast tego odmalować najrzetelniej w ogólnych zarysach postać tego nowego Wallenroda; boć on nie wyrzeka się polskości, tylko przemawia nie do wszystkich Polaków, ale do takich, „którzy jeszcze uznają sumienie i wartość prawdy (!?)" Cnoty Brutusa z katońskiemi pospołu nigdy nie wcielały się na ziemi, Michał Czajkowski były Mehmed Sadyk ma być tym olbrzymem burząco-twórczym na ziemi polskiej, dla tego wolno nam go rozebrać po nitce, zwłaszcza, że kto targa się na uczucia synowskie innych, wprawdzie na ten raz zupełnie fałszywie, jak to ma miejsce w obecnej broszurze z domniemanym moim ojcem, temu nie przysługuje prawo litości nawet co do jego stosunków familijnych. Główne fakta, których użyję tutaj, są tak powszechnie znane, że ich zapewne nie podejmie się zbijać zacny towarzysz broni, p. Gliński i jeszcze zacniejsza ukryta za nim redakcja *Słowa.* Nie tajne jest nikomu pożycie familijne p. ex-baszy.

Będąc jeszcze ajentem dyplomatycznym przy dworze muzułmańskim, zapewne dla lepszej harmonji ze światem, z którym wszedł w stosunki, nic pilniejszego nie miał, jak zapomniawszy o ślubnej żonie i 4 dzieci w Paryżu, wejść w miłosny stosunek z kobietą, wypchniętą z towarzystwa za swe głośne awantury. Przywdzianie turbana, bigamja zakrywa pozornie jego rozpustę, lecz w gruncie nie zmienia rzeczy, a co gorsza, wtedy, gdy nieprawna małżonka wylęga się na fjołkowych materacach (prawdziwe), prawowita w upokorzeniu z dziećmi jest na łasce hotelu Lambert. Zresztą gdy muzułmańska żona okazała się niepłodną, zgodził się renegat na sprowadzenie swych dzieci.

Ale harmonja pomiędzy ojcem a dziećmi nie długo trwała — oto zaledwo córki, dorodne panny, zrobiły sobie wybór według swego serca, a nie zgadzający się z kaprysami ojca, ten ostatni, kontent ze zręczności, ku zgorszeniu powszechnemu, powypędzał je z domu. Zbliżenie się ponowne ojca z córkami nastąpiło po śmierci muzułmańskiej żony, lecz na krótko, gdyż pojąwszy wkrótce nową nałożnicę, zmusił tem samem córkę, która przy nim mieszkała, do opuszczenia domu. Lecz to następuje najsmutniejsza scena: Po oblężeniu Paryża i przygodach komuny, biedna p. Czajkowska przybywa do Konstantynopola i prosi ojca swoich dzieci, aby dał jej przytułek, gdyż nie otrzymując od niego więcej pensji, jaką przyrzekł jej do śmierci płacić, znajduje się w ostateczności. Dla młodej rozpustnicy wszystko znajdowało się w domu, ale dla starszej nic nie było, nawet kątka najmniejszego, tak, że obcy ludzie ją przytulili, zanim córka, powołana na prowincji, wzięła ją do siebie. Z synami powtarzały się sceny jak z córkami, tylko że ci poszli w ojca, przeto i harmonja obecnie wzajemna pomiędzy nimi panuje. Łatwo jest potem zrozumieć, dla czego p. eksbasza został poddanym stadnika i przed jego wspaniałomyślnym majestatem tak się czołga, a z innej strony dlaczego pogardza wyższą kulturą! Dalej następuje obywatel.

Że tak jałowy grunt moralny nie dał przyjąć się żadnej poważniejszej cnocie obywatelskiej, to jest rzeczą bardzo naturalną. Człowiek ten stojąc niby przy zasadach konserwatywnych, opartych na tradycji narodowej, osłonięty urokiem literaty, był w gruncie jednym z najpospolitszych karjerowiczów politycznych, co się klamki pańskiej trzymają. Wierny adlatus Czartoryskiego służył mu wiernie dotąd, dopóki jego interes nie spotkał się z interesem mecenasa, a raz wszedłszy na tę drogę, uchwycił się zębami i rękami za firman sułtański, nadający mu mirmiranstwo, i nietylko zerwał z wszelką zależnością od niego, ale psuł mu wszelkie, gdzie tylko mógł. Każdy, kto choć powierzchownie zna dzieje polskich prac politycznych na Wschodzie w czasie krymskiej wojny, wie i o tej w ogóle smutnej roli, jaką tam Mehmed-Sadyk odgrywał, a kroniki hotelu Lambert najwięcej z niej zarejestrowały u siebie. Wszedłszy zaś raz na drogę skończonego awanturnika politycznego, nietylko nie chciał słyszeć o demokracjach, republikach, postępie itd., ale samą polskość uważał jako środek do przeprowadzania swych osobistych celów, z czem nawet nie tail się w prywatnych stosunkach. Dużo rozpisywał się o sercu polskiem, o czynie polskim, a tymczasem wszystko gnił, albo i czernił nawet, co tem piętnem naznaczone było, a z jego widokami osobistemi nie zgadzało się. Takiemu czarnowidzowi powiedzieć: Polska dla Turcji, a Turcja dla Moskwy, było rzeczą tak łatwą, jak zjeść kawałek chleba z masłem. W świeżym liście swoim przechwala się on ze swojej bezinteresowności i niepodległości w sprawach pieniężnych. Dzieje pułków kozackich i ostry rabunek ich kas przez dowódzcę na to najlepiej odpowiedzą, a co do niepodległości, to sam się przyznaje, że był na fartuszku panny Sniadeckiej, gdy ta była jeszcze kochanką jego. W sprawie subsydyj rządowych tureckich, dawanych na sprawę polską aż do r. 1872, a których nigdy na nic nie używano, zasłania się bankierem Allernem i Władysławem Kościelskim (Sefer-baszą), mówiąc, że ich nie brał, ale że to ci panowie zabierali, czyli rozkradali je po prostu. A dlaczego milczał i nie zdradził o tem? Bo u Allerna miał za to kredyt, którego często potrzebował, a Kościelski, jako sprytny dworak, forytował jego interesa w pałacu sułtańskim. Uchowaj Boże każdy naród od podobnych Cyncynatów! Sercowinnie zaś 190 lir, po zmarłym Herenszteinie, które uwozili z sobą do Moskwy, a jako nie miłościwy Kapucioodar na statku już odebrał, wystawiły mu ostateczne świadectwo w sprawie rzetelności pieniężnej. Co zaś się tyczy zaprowadzenia tureczczyzny w pułkach, to na to najlepiej odpowie renegacja Czajkowskiego, a następnie nawrócenie przez niego na muzułmanizm: Zbrożskiego, Łuszkowskiego i Morozowicza, albo też plany muzułmańskie, jakie wypraszał u siebie w domu z hodżami i derwiszami. Może i temu Kowalenko albo kto inny winien? Jak widać z tego, obywatel w niczem nie wyprzedził męża i ojca. Może za to talent wojskowy dopisał?

Trudno wymagać po podporuczniku partyzanckim, który przez 20 lat w żadnych szeregach nie służył, aby był doskonałym jenerałem: ale mógł wynieść się po nad tłum zdolnościami, powiedzeniem się i wytrwałością, jak to sam do siebie alluduje w nieskromnym ustępie, gdzie jakoś z boku przyczepia się do Bema, Chrzanowskiego itd. W krymskiej kampanji zerat Czajkowski złożył egzamin dojrzałości z tego wszystkiego. Począwszy od anachronistycznej zbutwiałej idei kozaczyzny, godnej w nowożytnych czasach na model artystyczny do powieści, ale w rzeczywistości niedorzecznej w XIX. wieku, jak owe przez chłopaków wiejskich wykrawane z łubu figurki mające naśladować żołnierzy, i kończąc na samej postaci jej wskrzesiciela — cała formacja kozactwa ottomańskiego przedstawiała prawdziwą parodję rzetelnej organizacji wojskowej. Oddziały powstałe z r. 1863 którym p. jenerał pozwala sobie lekceważąco prawić, były prawdziwie regularnem wojskiem w porównaniu z jego kozakami. Nie mogąc zaś wlać ducha rycerskiego w swego kozackiego pastusza, usiłował go zastąpić jakąś kozacką hulaszczością, która zależała na piciu wódki i jedzeniu czosnku, a takim sposobem zamiast ducha bohaterskiego, zaprowadzał sam w pułkach pijaństwo i brudną rozpustę, co rozprzęgło naturalnie wszelkie moralne podstawy organizacji. Zachowanie się waleczne Popkina-baszy w czasie krymskiej wojny, godne jest na zawsze uświetnić jego postać w jakim nowym poemacie a la „Brynkinjada" albo „Wyprawa żydowska." — Hufiec kozacki pod takim dowództwem unikając we wszystkich starannie wszelkiego łoskotu armatniego, za to broczył waleczne swe dzidy we krwi bulgarskich prosiąt, baranów, cieląt i t. p. wrogów, zostawując przy tem zawsze apetyt do Moskali na potem. Ale za to gdy po polu waleczności za nic nie udawało mu się, z innej strony wprowadzono do pułków pewne reguły klasztorne zwane pospolicie flagelacją, która w kozakach odbywała się na szeroką skalę za pomocą tak zwanych kirkorówek albo zimowych fraków vulgo nahajek. Pamięć dwóch zamordowanych ludzi (Wojnicki, zabity kijami w Monastyrze r. 1859 i porucznik Zakrzewski, zgnojony na śmierć w kajdanach w r. 1861), którzy mieli odwagę powstawać jawnie przeciwko temu systemowi, będą koroną na pomniku sławy wojennej M. Czajkowskiego i zarazem głosami wołającemi o pomstę do nieba na jenerała-dyletanta. W pułkach jeszcze na długo przed jego przerzuceniem się do Moskali, dla tego przezywano go Moskalem — głos ogółu na ten raz okazał się istotnie głosem bożym. Kiedy w czem innem, to przynajmniej zaprzeczyć mu nie można sławy jako zręcznemu politykowi? — powie nie jeden.

Ze ludzie tego gatunku co Czajkowski, mogą być zręcznymi dyplomatami, o tem wątpić nie trzeba. Byłoby jednak grubym błędem, aby z tego wnosić, że skutki jego dyplomatyzowania wychodziły po za ciasne kółko egoistycznych „familij" albo osobistych interesów. Jeśli zaś dyplomacji polskiej należy się jakiekolwiek uznanie za wywołanie wojny krymskiej, to z pewnością nie Sadyk-effendi do tego przyczynił się, ale sprytna i odważna L. Sniadecka, która nim jak dzieckiem posługiwała się. Dopokąd Sniadecka żyła, dotąd i Sadyka gwiazda błyszczała. Wyprawy na Kaukaz, których niepotrzebnie Czajkowski dziś wypiera się, były istotnie przez nią popierane, a on był w tem wszystkiem prostem popychadłem. Do własnych zaś konceptów polityki Sadyka należy taka wyprawa Ilińskiego (alias Horwata) w 1848 czy 49 r., który miał podbić Krym z tysiącem czajek, gdy w istocie p. ajent jednego rozłupanego czółna nie posiadał; albo pracowanie nad wprowadzeniem na tron serbski a przynajmniej czarnogórski ks. Czartoryskiego, w jakim to celu były rozrzucane medale po południowej Słowiańszczyźnie; albo jeszcze wprowadzenie unji bulgarskiej, i pomysły do zrewoltowania raz Dońców, to znowu Uralców, albo Kubańców itd.

Polityka Sadykowska po za temi szrankami nie widziała dla siebie odpowiedniego pola. Skromność tedy jego, gdy wypiera się w liście swoim przed Moskalami, że emisarkę i propagandę zawsze potępiał, jest zupełnie nie na miejscu; zajmował się on niemi czynniej jak ktokolwiek inny, z tą jednak wielką różnicą, że gdy inni nieśli za swe przekonania głowy, na niego za tamtych poświęcenie spływały same dostojeństwa i zaszczyty. Niesłusznem też jest jego miotanie się na szpiegostwo T. Orzechowskiego, bo czyż jego spółka ze *Słowem* nie jest najlepszym dowodem, że został wcielonym do szpiegowskiej organizacji, tem szkaradniejszej, że jest wymierzoną przeciwko jego ojczyznie. Orzechowski odegrał rzetelnie swoją rolę murzyna w Turcji, i dzisiaj Turcy dobrze o nim wspominają, gdy o Sadyku-baszy z największem oburzeniem powtarzają, że haniebnie zdradził ich zaufanie. Czy zaś ostatni krok jego można nazwać politycznym? na to, wątpię, by zgodził się największy nawet Wallenrod-Machiawel. Niemoralny, bez charakteru, bez talentów militarnych albo politycznych, czemże potrafił ten człowiek zdobyć sobie taką wziętość u narodu polskiego? — sława literata-patrjoty zastąpiła mu wszystko.

Sfera patrjotyzmu, ten gmach zaczarowany, w którym uwiła swe orle gniazdo cnota bohaterska, jest tyle uroczą, że ktokolwiek nie zanurzywszy się nawet sercem, umaczał w niej tylko pióro lub penzel, nabiera wnet takiej siły u nas, że pociąga za sobą wszystkie serca szlachetniejsze. Strojny w majestatyczne zwoje togi literacko-patrjotycznej, wystąpił na arenę polityczną Czajkowski, i na razie nikt nie mógł dopatrzyć, że pod nią krył się upior, z kawałkiem lodu zamiast serca, pyszna i bezduszna istota, która cel swego istnienia upatrywała jedynie w zrobieniu karjery. Wylęgły na bagnach moralnych, gdzie gnieżdżą się podłe duchy zdrajców i niewolników, nie mógł pojąć świetlanych stref, zkąd pożyczał sobie sztuczną siłę, lecz kaleczył i plugawił to wszystko, co z niemi jakąkolwiek styczność miało. Zresztą miarka przebrała się i karzące fatum zdarło maskę z obłudnika! Upokorzony sługa stadnika ludzkiego i hołdownik teoryj tabunnych, poczuł na razie odstępczą nienawiść do tego, przed czem uginał się przez całe życie i bluźnierczo krzyknął na *wyższą kulturę polityczną* swego narodu. Dzisiaj wyznawca krzyża, jutro pokłoni się rogatemu księżycowi a pojutrze uderzy czołem przed siennikami peczerskiemi, bo tak mu jego Bog-mamona nakazuje. Głupstwem wszystko u niego, co nie daje się zrealizować od razu na gotówkę! Sprawiedliwość i wolność, to abstrakcje. — Polska ugania za tem wszystkiem, mocno stoi przy tradycji i nie pożąda cudzego: „niesens polityczny" woła przeto. — Oto człowiek co przemawia do narodu polskiego!

I dla czegoż prócz takich Czajkowskich, Mikoszewskich, Wierzbickich, żadna czystsza dusza polska nie odezwie się do narodu o pojednanie się z Moskwą? dlatego że czuje, iż bluźniłaby przeciwko Przedwiecznemu, gasząc ten ogień święty, tłumiąc ten głos sumienia, co nawołuje do walki z najezdcą i gwałcicielem. Bo dzisiaj walka o byt, walka święta, toczy się pomiędzy Polską a Moskwą — pomiędzy cnotą a zbrodnia.

Teraz ostatnie parę słów w kwestji osobistych zaczepek. I tak denuncjując mnie przed Turkami, powiada p. Czajkowski: „że korespondent *Dzien. Polsk.* więcej o chorym Turku i o chorobie Turcji tajemnie wnosi w dziennikarstwo galicyjskie, jak ja albo kto inny wtajemniczony mógłby powiedzieć". Wiem tylko tyle, że mnie Turcy za to zdrajcą nie nazwą, a jeśli nieraz o nich gorżką prawdę powiem, to niezawodnie ta im więcej pomoże, jeśli nb. zechcą usłuchać, niżeli wszelkie dusery Ignatjewów z Czajkowskimi do spółki. Co zaś do niegodziwych insynuacyj o domniemanym mym ojcu, o urządzaniu lub udziale w obławie kapcziodora, jakoteż białym chlebie tureckim, którego jakobym czekał, to w tem wszystkiem jest tyleż prawdy, jak i to — że jenerał-lejtnant Michał Czajkowski albo Sadyk-basza jest uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem. Skończyłem.

— Bardzo mię to cieszy, żeś pan tak łaskaw, nie mordować mi mojego narzeczonego.

— Narzeczonego?!!

— Tak, mój panie. Pan i Józio kopaliście pod nim dołki, ojciec mój nie pytając się mnie wcale, odmówił jego ojcu, a ja powiedziałam mu przed chwilą, że jeżeli chciał mojej ręki, to powinien był udać się do mnie. On też oświadczył mi się natychmiast w obecności cioci...

— I pani przyjęłaś go?

— Żądałam czasu do namysłu. Trzech dni.

— To żart! zawołałem, śmiejąc się.

— Proszę spytać się cioci, rzekła, wskazując panią Leszczycką, która w tej chwili weszła do pokoju.

— O co chodzi, maszerciu?

— Pan Edmund nie chce wierzyć, że Klonowski oświadczył się o moją rękę, i że żądałam trzech dni czasu do namysłu.

— *Mais, ma chère,* cóż p. Edmundowi do tego? Swoją drogą, nie chcę ci narzucać mojej rady, ale byłabyś mojem zdaniem lepiej zrobiła, gdybyś była dała słowo od razu. Panie Poularde, może pan będzie łaskaw zostać u nas na obiedzie — chciałabym poradzić się z panem, który tak dobrze znasz Starowolskich, jak przełamać ich upór w sprawie tych dwojga zakochanych młodych ludzi.

— O, przełamie on się sam — wymówiłem z trudnością, bo kurczowe drganie ubezwładniało mi prawie szczęki. Przełamie się, bo rotmistrz nie przeżyje tej chwili. Żegnam panie!

— Jakto, pan odchodzi? zapytała ciocia, patrząc z uśmiechem szatańskim na Elsię. Teraz dopiero zrozumiałem, że znała moją tajemnice, i że pozorna jej naiwność przed chwilą była tylko wyrafinowanem naigrawaniem się ze mnie. Nie mogłem odrzec ani słowa, wytoczyłem się do przedpokoju, i tam usiłowałem zebrać moje myśli, by nie mieć miny warjata na ulicy. Zaledwie przymknąłem drzwi, usłyszałem głośny wybuch śmiechu p. Leszczyckiej w salonie, potem jakieś przedstawienie zrobione Elsi, a potem, drzwi się otwarły, i Elsia stanęła przedemną. Miałem jakąś mgłę przed oczyma, wśród tej mgły zdawało mi się, że podawała mi rękę. Nie jestem tego pewny.

— Panie Edmundzie — przemówiła. Głos jej był zmieniony, wzruszony.

Milczałem jak głaz.

— Panie Edmundzie, pan przyjdzie wieczór, nieprawdaż? Pan mię źle nie zrozumiałeś!

Skupiłem wszystkie moje siły moralne i fizyczne do uśmiechu i ukłonu, i zdobyłem się na to, że wskazując na drzwi salonu, powiedziałem żartobliwym tonem:

— Ciocia się śmieje, gotowa dostać czkawki. Dajmy pokój temu!

I wybiegłem na ulicę. (C. d. n.)

Ziemie Polskie.

Naczelny prezes W. ks. Poznańskiego, Günther wystosował był pod dniem 24. lipca pismo do prymasa hr. Ledóchowskiego, w którem proponował prymasowi układy co do przyszłego urządzenia poznańskiego seminarjum duchownego na podstawie wspólnego porozumienia między władzą duchowną a świecką. Między innemi wzywał go, aby wyznaczył komisarza, któryby łącznie z delegatem rządowym przejrzał przepisy urządzenia seminarjum, wydane w r. 1857 oraz statuta. Na te propozycje odpowiedział prymas odręcznem pismem następującej osnowy:

„Szczerze i mocno żałuję, że mi niepodobna uczynić zadość życzeniom p. ministra spraw duchownych co do przekształcenia tutejszego seminarjum duchownego, zawartym w szanownem piśmie JW. Pana z d. 24. zm., zarazem trwam w nadziei, że p. minister nie będzie żądał, aby katolicki biskup czynił to, co mu równie sumienie jak i wiara czynić zakazuje.

Seminarja duchowne są kościelnemi zakładami naukowemi i wychowawczemi, w których przyszli kapłani, jak to już miałem zaszczyt bliżej w piśmie z dnia 10. czerwca b. r. wyłożyć, winni być stosownie do przepisów Kościoła, pod nadzorem biskupa do przyszłego swego powołania umiejętnie wykształceni i starannem wychowaniem przysposobieni. Samo się więc z siebie rozumie, że władza świecka nie może sobie rościć prawa do oznaczania, jak i w jaki sposób katolicki ksiądz ma być wykształcony i wychowany, aby później w duchu bożym i w duchu Kościoła pracując, mógł odpowiedzieć swojemu powołaniu i czynność swą obfitością błogosławieństw bożych podeprzeć. Że takie zapatrywanie się jest prawdziwe, pokazuje się to jawnie z samegoż powyżej wymienionego pisma JW. Pana, mianowicie z uwag nad wydanemi przezemnie w r. 1866 *notae* dla tutejszego seminarjum duchownego, w których to uwagach te właśnie rozporządzenia i przepisy odpowiednie prawom kościelnym, a dążące do zasłonienia młodych teologów od wszelkiego niebezpieczeństwa i od sposobności do złego i mające na celu wewnętrzne ich uświęcenie się, są wskazane jako niepodobne do zatrzymania nadal. Kościół w kwestji wykształcenia i wychowania swoich sług nie powinien i nie może dać się powodować często zmieniającemi się zasadami ducha czasu, ale trzymać się musi wiecznych i boskich prawd objawionej wiary, którą jego księża mają później opowiadać i za którą sami iść winni.

Śród takich postawiony okoliczności, widzę się zmuszony raczej wszystkie możliwe następstwa wszechmocnej boskiej pieczy w najgłębszej pokorze polecić i przyjąć je na siebie, aniżeli dobrowolnie zgodzić się na to i przyłożyć rękę do tego, aby moje seminarja według innych zasad i dążności, niżli te, które po wszechstronnem rozpatrzeniu, jakie za odpowiednie duchowi katolickiego kościoła przyjąłem, były prowadzone.

Cóżkolwiek bądź, nie tracę nadziei, że skoro rząd cesarsko-królewski dojdzie do przekonania, że to, czego odemnie żąda, jest moralnie niepodobne, raczy od wymagań swoich odstąpić i nie będzie mi przeszkadzał wypełniać w całej rozciągłości moich biskupich praw i obowiązków, mianowicie co się tyczy seminarjum, praw i obowiązków, które mi przysługują i które posiadam od chwili, kiedym wstąpił na gnieźnieńską i poznańską arcybiskupią stolicę.

Co się tyczy wydanych przezemnie w roku 1866 *notae,* nadmieniam, że regens tutejszego seminarjum duchownego, który już wprzód pisma tego komisarzom JWPana udzielił, został przezemnie zawiadomiony, że może je w odpisie dla wiadomości JWPana co spieszniej przesłać.

W końcu pozwalam sobie z odwołaniem się na szanowne pismo JWPana z d. 6. b. m. 5271/73 O. N. przedłożyć moją prośbę, abym nie był naglony do spiesznych odpowiedzi, albowiem z jednej strony ważność sprawy, z drugiej rozliczne moje biskupie obowiązki nie zawsze pozwalają mi życzeniom JWPana zadość uczynić.

Poznań, 8. sierpnia.

Mieczysław arcybiskup gnieźnieński i poznański."

Sprawy zagraniczne.

Przedwczesne tryumfy stronnictwa monarchji z Bożej łaski we Francji, zbledną teraz bardzo wobec rezultatu dokonanych wyborów do rad jeneralnych. Najświeższe wiadomości telegraficzne donoszą, że prawie wyłącznie odnieśli zwycięstwo republikanie. Na 85 bowiem prezydentów do rad jeneralnych, z wiadomych dotąd wybrano 58 republikanów. Sam minister, książę Broglie, który kandydował o stanowisko prezydenta z departamentu Eure, skąd jest deputowanym, nie utrzymał się. Upadł także fatalnie Kazimierz Périer, kandydujący w departamencie Aube, a do upadku jego przyczynić się miała głównie pogłoska, iż wystósował był list do hr. Chambord, w chwili, gdy ten pretendent spróchniały został uznany przez stronnictwo jedynym prawnym następcą tronu.

Republikańscy członkowie rady jeneralnej na Korsyce, postanowili dopóty nie brać udziału w obradach tego ciała, dopóki książę Napoleon znajduje się w Ajaccio.

Są to wszystko już nie czcze demonstracje, ale czyny, które są oraz najlepszym dowodem usposobienia narodu i ducha, jaki ożywia republikanów.

Niemiecka komisja państwowa w Berlinie, wysadzona w celu zbadania przyczyn powstawania i szerzenia się cholery, odbyła dotychczas 13 posiedzeń. Środki, jakie obmyśli w celu powstrzymania szerzenia się epidemji, przedłożyć ma urzędowi kanclerskiemu.

Provinzial-Correspondenz mówiąc o wykonaniu ustawy kościelnej Bismarkowskiej, tak kończy swój artykuł: Nowe ustawy kościelne obowiązują w równej mierze rząd, jak i duchowieństwo krajów objętych temi ustawami. Jak tego ostatniego obowiązkiem jest posłuszeństwo wydanym ustawom, tak obowiązkiem rządu czuwanie nad sumiennem wypełnianiem tych ustaw. Żadne względy nie mogą zwalniać rządu od tego obowiązku. Biskupi powinni wiedzieć, że nie ma wcale widoków cofnięcia tych ustaw lub obejścia ich. Jeżeli trwać będą w uporze, to ściągną na siebie tylko przewidziane ustawą kary i powiększą przepaść pomiędzy władzą świecką i duchowną, czem zaszkodzą i ubliżą władzy kościelnej.

Baseler Nachrichten podają, że majątek, który książę Bruński przekazał gminie genewskiej, wynosi około 50 milionów franków; w banku dla handlu znaleziono ulokowanych 30 milionów. Pomiędzy ludnością Genewy panować ma z tego powodu radość niesłychana.

Z Hiszpanji wieści wcale nie pomyślne dla rządu rzeczypospolitej. Dnia 20. bm. znowu jeden z dowódców karlistowskich, Cucula, blokował Castellon. Barcelona została odciętą od reszty kraju, z którym skomunikować się nie może, ponieważ bandy pozrywały wszystkie szyny i popsuły groble i mosty kolejowe. Z Perpignan zaś pod dniem 20. bm. donoszą: „Karliści w liczbie 2400 pod dowództwem don Alfonsa, Saballa i Tristany'ego pobili 3 kolumny wojsk rządowych pomiędzy Caserras i Berga. Republikanie straciwszy 100 ludzi i jednę armatę, uciekli."

Kronika.

(d. 22. sierpnia.)

Zapisy uczennic i egzamin wstępny do instytutu Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej na rok 1873/4, odbywać się będą d. 28., 29. i 30. sierpnia. Zaś kurs nauk rozpoczyna się z d. 2. września, we wtorek.

Na cholerę zachorowały we Lwowie od 18. do 19. sierpnia 2 osoby, wyzdrowiała 1, umarły 2. W leczeniu pozostaje 9. Od pierwszych objawów epidemji aż do 21. b. m. a zatem przez dni 30, zachorowało razem 96 osób, wyzdrowiało 47, umarło 24, pozostało w leczeniu 15.

Szczególny wypadek zdarzył się zeszłego poniedziałku w domu pod l. 111 za rogatką Łyczakowską, zamieszkałym przez gospodarzy i braci Wojciecha i Piotra Studzińskich. Po spożyciu tego dnia wieczerzy składającej się z kaszy, z perłowych krup i świeżo ugotowanego mięsa, zachorowało nagle ośm osób. Wojciech Studziński, żona jego Franciszka, 6-letnia córka i dwaj synowie 4 i 1 rok liczący, tudzież Piotr Studziński z żoną i dwojgiem małemi dziećmi. Wszyscy prócz silnych wymiotów doznawali wiel-

kiej nudności. Nazajutrz przybyła komisja, złożona z komisarza IV dzielnicy, komisarza policji i lekarza dr. Linka. Lekarz uznał Piotra Studzińskiego i syna jego 8-letniego Jędrzeja za niebezpiecznie chorych i zarządził, ażeby obu przeniesiono do szpitalu. Studzińscy podejrzywają mieszkającego w sąsiedztwie pewnego izraelitę, że ich otruć usiłował, albowiem w wielkiej z nimi żył nieprzyjaźni z powodu sporu o dom. W skutek tego zarządzono śledztwo karne. (G. L.)

Posiedzenie Rady miejskiej, zapowiedziane na wczoraj nie przyszło do skutku dla braku kompletu.

Z życia lwowskiego. Rzecz dzieje się w jednym z hotelów lwowskich — w sierpniu 1873 r. Hrabina X. dama *„pourrie de chic“* należy do piękności, których rozkwit przypadał w czasie, gdy jeszcze parlowanie francuskie było przywilejem ludzi posiadających krew niebieską. Od tego czasu wiele się zmieniło, lada uczony, literat lub artysta włada dziś językiem francuskim; krew zaś niebieska popsuła się do tego stopnia, że JW. hrabina raczy mieć bardzo pospolity *ropień*, vulgo czyrak, i to w takiem miejscu, którego egzystencji nikt by się nawet nie ośmielił przypuszczać u tak dystyngowanej osoby. Na nieszczęście, fakultet krakowski nie wynalazł żadnego niezrozumiałego wyrazu na nazwanie tego miejsca — nie możemy tedy określić go bliżej, i zmuszeni jesteśmy kontentować się wzmianką, że JW. pani w skutek swojego cierpienia nie może siedzieć i raczy doznawać ulgi jedynie wtenczas, gdy przybierze postawę, zwaną popularnie „stawać capkiem“. Gdy jednak pozycja taka, *à la longue*, jest fatygującą, więc zasięgnąwszy rady swojego otoczenia, postanowiła JW. pani zawezwać lekarza. Być zmuszoną rozmawiać z człowiekiem, który nie jest ani hrabią, ani baronem, ani nawet urodzonym z hrabianki, to należało od dawna do rzeczy jak najmocniej *„działających na nerwy“* JW. pani — jednakowoż *ropień* przemógł te względy i wpuszczono medyka do pokoju. Ale jak mu powiedzieć, o co chodzi? JWpani była tak zirytowana samą jego obecnością, że nie mogła się powstrzymać od kilku uwag, które zrobiła swojej towarzyszce, lecz oczywiście po francusku, aby nie dotknąć niemile człowieka „z gminu“. Było tam coś w ogóle o lekarzach — *„car, en général, ces messieurs-là ne trouvent pas nécessaire d'être gantés“* — były także i krytyczne spostrzeżenia tyczące się, jak powiada p. Felik Piątkowski, „specjalnej osoby“ przywołanego doktora — ten zaś egzaminując chorą przez całą godzinę, wśród przeplatanej w ten sposób rozmowy, nie mógł długo domyślec się rodzaju jej cierpienia, a jeszcze mniej miejsca — JW. hrabina mówiła bowiem ciągle tylko o „niższych plecach“ i innych okolicach, anatomom mniej znanych. Docieklszy nakoniec, a raczej domyśliwszy się wszystkiego, i zniecierpliwiony owemi uwagami, lekarz oświadczył po francusku, że wie już, gdzie jest ropień, że musi go obejrzeć i jeźli już pora, rozciąć. Dotychczas jest rzeczą niedocieczoną, jakim sposobem nerwy JW. hrabiny wytrzymały odkrycie, że lekarz rozumie po francusku — faktem jest atoli, że złożyła kategoryczną deklarację, iż nie ścierpi, by *un médecin quelconque* (a więc nawet i umiejący po francusku) lub *qui que ce soit* oglądał jej „niższe plecy“. Lekarzowi nie zostało tedy nic, jak przystąpić do odwrotu, gdy nagle pani hrabina zawróciła go od drzwi następującem zapytaniem:

— Więc powiadasz pan, że potrzeba koniecznie operacji?

— Tak sądzę.

— Ależ w takim razie, możebyś pan potrafił zrobić tę operację w innem miejscu?

Doktor nie zdecydował się jednak i wyszedł. O honorarjum oczywiście nie było i mowy, nerwy JW. pani były zbyt zaafektowane.

Barbarzyństwo pana majstra. Pod tym napisem umieściliśmy przed kilkoma dniami skargę na p. Winiarskiego, majstra stolarskiego, za rzekomo nieludzkie obejście się z uczniem. Zbadawszy rzecz bliżej, przekonaliśmy się, że p. Winiarski nie przekroczył bynajmniej swych praw jako majster, i że nie wyrządził uczniowi żadnej krzywdy.

Na służbę w kawiarni wiedeńskiej dochodzą nas skargi od osób uczęszczających do tego lokalu, na „niegrzeczne, rubaszne, poufałe i lekceważące“ obchodzenie się z gośćmi. Sądzimy, że jest to rzeczą właściciela tej kawiarni, usuwać takich „kelnerów“, na których skarżą się goście; jeżeliby zaś p. Sieber nie uwzględnił słusznych skarg obrażonych, natenczas zamiast skarżyć się publicznie, najstosowniej—zdaniem naszem—nie uczęszczać w miejsca, gdzie przyjmują niegrzecznie; wszak mamy we Lwowie kawiarń podostatkiem.

Mianowania. Minister sprawiedliwości mianował dra Henryka Mörla notarjuszem w Nowym Targu.

Dr. Karol Olszewski i dr. Gustaw Rosner ustanowieni zostali w skutek zatwierdzonych przez ministra oświecenia uchwał grona profesorów, docentami prywatnymi przy uniwersytecie Jagiellońskim. Pierwszy wykładać będzie chemię, a drugi rzymskie prawo.

Zarząd Akademji umiejętności w Krakowie otrzymał na adres do arcyks. Karola-Ludwika wystowany z powodu jego zaślubin, następującą odpowiedź: Do zarządu Akademji umiejętności w Krakowie. „Jego Ekscelencja hrabia Alfred Potocki wręczył mi adres Akademji, przesłany z przyczyny moich zaślubin. Dziękuję Akademji najuprzejmiej za serdeczne życzenia, w mojej i mojej żony imieniu. Ucieszyło mnie bardzo wspomnienie uroczystego dnia, który w Krakowie spędziłem. Było dla mnie bardzo pożądanem, po ośmnastu latach zjechać znowu do Galicji, do kraju, gdzie tak chętnie przebywałem, gdzie tak przyjaźnego doznałem przyjęcia. Oby Akademja, która najwyższe budzi we mnie zajęcie, rozwijała się wśród dobroczynnego działania. Upraszam zarząd, ażeby to moje szczere podziękowanie innym członkom tej Akademji z najuprzejmiejszem pozdrowieniem do wiadomości podać raczył.“ — Reichenau 10. sierpnia 1873. Arcyksiążę *Karol-Ludwik*.

Kraków 21. sierpnia. Cholera znacznie się zmniejsza. Wczoraj umarło tylko kilkanaście osób.

Pasieczna-Pniów 20. sierpnia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Jak wiadomo, nawiedziła cholera z początkiem lipca br. mieszkańców Pniowa i sąsiedniej wsi Pasieczny w powiecie nadwórniańskim. Głównie w Pniowie, gdzie jest 4000 mieszkańców, rozwielmożniła się ta epidemja. Ze strony starostwa delegowany dr Bibring, pracując niezmordowanie, opadając z sił, stawiał przy największej rozpaczy mieszkańców silny opór temu wrogowi ludzkości. Przy niezmordowanej pracy udało mu się z rąk śmierci wydrzeć mnóstwo ludzi. Cześć mu!

Krosno, 20. sierpnia. *(Koresp. Dz. Pol.)* Komitet zdrowia w Krośnie zawiadamia, że odezwy jego do przyjaciół ludzkości, aby nieść czynną pomoc bliźnim, z o s t a ł y b e z s k u t k u. Jedynie zgromadzenie Sióstr służebniczek Najśw. Panny Marji ze Starej Wsi, na pierwsze wezwanie rozeszły się gdzie kto wołał ratunku. Siostra przełożona, Leona, na wezwanie komitetu przysłała sześć Sióstr, które wszystkie pochodzące z ludu (jest to regułą zgromadzenia), stanęły w naszym szeregu, dniem i nocą niosąc pomoc chorym i sierotom. Lud oddaje się im z zupełnem zaufaniem. Potrzeba nawet przymusu ze strony członków komitetu i lekarzy, aby te nieocenione służebniczki zniewolić czasami do spoczynku i posiłku. Gdzie największe niebezpieczeństwo, największa nędza i chata cała zadżumiona, gdzie nawet najsilniejszego opuszcza odwaga, tam z całym spokojem ducha, idzie służebniczka i wypełnia najwstrętniejsze nawet posługi.

Co dalej będzie? bo jeżeli w jednej miejscowości uda się nadludzkim usilowaniom zmniejszyć wypadki, wtenczas w drugiej wybucha z nową gwałtownością. Przeprowadzenie desinfekcji po wsiach i przestrzeganie od najszkodliwszych środków, potrzebnje tytańskich sił. Tchórzostwo haniebne znacznej części, takzwanej inteligencji, nareszcie obojętność, która się najwięcej kończy na frazesach, sprawia obrzydliwe uczucie, przykrzejsze od samej epidemji. W całej nagości występuje bezradność Rad powiatowych. Umywają ręce jak Piłat, waląc wszystko na karb starostw. Nie ma w naszych okolicach starosty, którywy odmówił poparcia czynu w tej chwili, gdyby tego zażądano. Zresztą mamy namiestnika, którywy niechętnych nie wahał się naprowadzić na właściwą drogę. Żandarmerja upada ze znużenia. Lecz gdzie po jej odejściu nikt nie weźmie na barki swe wykonania, usiłowania żandarmerji pozostają bez skutku.

Jako przykład bezradności panów fizyków powiatowych, opowiem fakt następujący: Jeden cetnar wapna karbolowego, branego z aptek, kosztuje od 12 do 15 złr. Na desinfekcję wsi, składającej się ze stu domów, potrzeba co najmniej jednorazowo 5 cetnarów = 60 zlr. Chcąc, aby desinfekcja była skuteczną, potrzeba takową przeprowadzać najmniej co trzeci dzień. To wielka suma na wieś biedną — jeżeli policzymy lekarstwa i inne wydatki. Tymczasem 1 cetnar wapna kosztuje n a j w y ż e j 1 złr. 50 ct., utłuczenie 30 ct., kwas karbolowy 1 złr., razem 2 złr. 80 ct., cetnar desinfekcji. Nie robiąc tego, znamy skutki jak na dłoni, że h o m e o p a t y c z n a d e s i n f e k c j a szerzy epidemję i odbywa się pro forma. Dana na ręce wójta mianowicie, wydzielana jest z całą oszczędnością homeopatyczną. Do szerzenia cholery w naszych stronach przyczynia się transport szmat do Tarnowa. Żydzi po wsiach zbierają po umarłych i codziennie wysyłają ładunki do Tarnowa. Jedno Krosno jest tylko dla nich postrachem. Bo gdy kary pieniężne nie pomogły, nie pozostało nic innego komitetowi zdrowia, jak tylko schwytane transporta szmat palić.

Lisko, 19. sierpnia. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Temi dniami straciliśmy jednego z takich mężów, którzy w cichości i spokoju pracując, znakomite dla kraju zasługi poczynili. Był nim ś. p. Szczęsny Cząstecki, pocztmistrz i burmistrz miasta Liska. Jako urzędnik zdobył sobie wiele szacunku dla swojej uprzejmości i punktualności; jako burmistrz umiał sobie zjednać powagę i zarazem miłość swoich wyborców. Za jego rozkazem ustały jarmarki na czas trwania cholery, jemu mają mieszkańcy Liska do zawdzięczenia czystość, którą na tak małe miasteczko trudno utrzymać; za jego burmistrzostwa powstała tak ważna instytucja straży ogniowej ochotniczej, tudzież bank zaliczkowy.

Pominąć tu nie można niewdzięczności współobywateli jego, którzy nie pomni trzyletniego urzędowania ś. p. Cząsteckiego, bezpłatnie, jako burmistrza, na wezwanie aby towarzyszyli z chorągwiami pogrzebowi zmarłego, zażądali zapłaty w ilości 60 zlr.

W mieście Lisku cholera się pojawia bardzo słabo. Za to w okolicy mnóstwo ludzi pochłania; lud w Myczkowcach, Polańczyku, Średniej wsi zobojętniały na wszystko, nie zbiera zboża z pola, jeno w karczmie przesiaduje, wyczekując śmierci. Pojmie każdy, jaka stąd strata dla właścicieli dóbr.

Iwonicz, 19. sierpnia. *(Koresp. Dz. Polsk.)* Na fałszywy alarm o pojawieniu się cholery w zakładzie kąpielowym, liczba gości z 1000 zmniejszyła się na sto. Ale pozostali, przybyli raczej tutaj jako do kryjówki przed cholerą. Cholera znajduje się we wsi, ale w zakładzie jej nie ma. Mimo tak szczupłej frekwencji, właściciel zakładu hrabia Załuski, nie szczędzi kosztów na utrzymanie tej samej czystości, z której Iwonicz słynie i na utrzymanie kosztownej kapeli.

Stanisławów, 20. października. *(Kor. Dz. Polsk.)* Przy wyborach dzisiejszych z drugiego koła do tutejszej Rady gminnej, wybrano 8 żydów a 4 chrześcian. Dotąd mamy więc już 21 radnych żydów a 9 chrześcian. D. 25. b. m. wybory z I. koła.

Zborów 19. sierpnia. *(Kor. Dz. Polsk.)* Znowu mieliśmy ogień. Jan Weremiński z Kukliniec przedmieścia Zborowa, podpalił swą własną stajnię, w celu by przez pożar swych budynków, swego sąsiada z dymem puścić. Przy spokojnem powietrzu zdołano ogień ugasić — żandarmerja przyaresztowała Weremińskiego. Na radzie gminnej pod naciskiem burmistrza i radnego Zaniewskiego, uchwalono 400 zł. na zakupienie s i k a w k i. Wrzesień się zbliża a z nim początek roku szkolnego — szkoła nasza grozi upadkiem i nie może ze względów bezpieczeństwa na życie nadal jako szkoła być użytą — jest to budynek raczej na owczarnię niż na szkolę zdolny — ciekawi jesteśmy, co zwierzchność w tym względzie poczyni?

Brody 21. sierpnia. Komitet prowizoryczny Towarzystwa wzajemnej pomocy w Brodach, który po rozwiązaniu się pierwotnego komitetu założycieli legalnie wybranym i do dalszego prowadzenia przedwstępnych czynności przez swych wyborców umocowanym został; zaprasza szan. członków na walne Zgromadzenie, w dniu 7. września w sali rady miejskiej o godzinie 5. wieczorem odbyć się mające. Na porządku dziennym: wybór przewodniczącego i 12 członków wydziału. *Jabłoński* czł. kom.

Podziękowanie. Mieszkańcy Rohatyna, Zalipia i Podgrodzia, składają niniejszem najczulsze podziękowanie przewielebnej a niemiłosiernej macosze Talbot, wizytatorce takzwanych Sióstr miłosierdzia, że pożerając dochody z dóbr na szpitale w Rohatynie przeznaczonych, o budowie tego dobroczynnego zakładu nie myśli, i przyczyniła się tem samem do rozszerzenia tak straszliwie u nas grasującej cholery, niech widmo przedwcześnie dla braku pieczy i ochrony zmarłych rodziców, stoi u twego wezgłowia i mąci twe rozkoszne sny, niech łzy zrozpaczonych wdów i sierot mięszają swą gorycz do uczt Lukullusowych, które dla siebie i swych zagranicznych wyprawiasz Soubielów!

Dzięki i Tobie zacny JW. hrabio *** kuratorze fundacji, święć się imię twoje po wieki wieków, jako człowieka, który nie spełnił świętych swych obowiązków, który ani jednym czynem nie ujawnił, że o nich pamięta, że szanuje wolę i pamięć zacnego fundatora a swego krewnego!

Dzięki i tobie prześwietna rado powiatowa, która niegdyś tak usilnie utworzenia tego dobroczynnego domagałaś się zakładu, dzięki ci, że twój głos umilkł, i przyzwalasz na taką gospodarkę, patrząc do snu zmrużonem okiem, jak zagraniczne przybyszki krajowym frymarczą funduszem.

Bóg zapłać wam wszystkim według zasług waszych! Rohatyn w sierpniu 1873. (Następują podpisy.)

W Warszawie od 13. do 15. bm. zachorowało na cholerę 151 osób cywilnych a 58 wojskowych; umarło cywilnych 53, wojskowych 13; pozostało chorych cywilnych 349, wojskowych 122.

Władze moskiewskie rozesłały listy gończe za Iwanem Szostackim, urzędnikiem pocztowym w Kibartach pod Ejdkunami na granicy litewsko-pruskiej, który zabrawszy 65,000 rubli pieniędzy skarbowych, umknął, jak mniemają, do Ameryki. Liczy on lat 27, jest wzrostu średniego, nosi brodę ciemną gęstą, mówi po moskiewsku, typ południowo-moskiewski.

W Wiedniu w drukarni rządowej wyszedł wykaz wystawców, którzy otrzymali przyznane sobie medale lub dyplomy. Wykaz ten tworzy książkę w 4ce, z 66 arkuszy druku. Nazwiska wystawców umieszczone są grupami przedmiotowemi. Zaraz też po ogłoszeniu tej księgi, wystawcy opatrzyli na wystawie okazy swoje napisami, świadczącemi, jaka nagroda przyznaną im została.

Korespondencja od Redakcji. P. korespondentowi z Drohobycza z 6. sierpnia w odpowiedzi: Na liczne zapytania odpowiadamy, że pod lit. D. nie ukrywa się jeden z aptekarzy tamtejszych. Korespondent D., który stawał w obronie zwierzchności gminnej, jest zupełnie inna osobistość.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 22. sierpnia)

Kronika teatralna. Dziś 22. b. m. odegraną będzie na b e n e f i s p. I g n a c e g o K a l i c i ń s k i e g o po raz pierwszy komedja w 5. aktach Witolda hr. Borkowskiego p. t. „Spisek salonowy“. Będzie to zarazem ostatni występ zasłużonego artysty, który nam uprzyjemnił kilka jałowych wieczorów w tych smutnych dniach kanikuły. Wywdzięczając się za to, a przytem pomna wysokich zasług, jakie przez lat 24 zawodu artystycznego, położył p. Kaliciński dla sztuki i sceny polskiej, nie wątpimy, że publiczność lwowska zbierze się jak najliczniej, ażeby oddać zasłużone uznanie i pożegnać serdecznie szanownego gościa.

* Rolę Marji w dzisiejszej sztuce objęła po pannie Deryng, która zasłabła, naprędce pani Nowakowska.

* Na wystawie powszechnej otrzymali dyplomy honorowe następujący artyści polscy: Jan Matejko, Józef Brandt, Juljusz Kossak, Franciszek Tepa, Maksymiljan Gierymski, Andrzej Grabowski, Aleksander Kotsis, Stanisław Lipiński, Aleksander Gryglewski i W. Małecki.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 21. sierpnia. Edykt. Lwowski sąd kraj. zawiadamia Zygm. Kępińskiego o nakazie zapłaty 800 zlr. na rzecz Chaima Oransza. Licytacja. W sąd. kraj. we Lwowie d. 1. i 6. października realność l. $205^1/_4$ we Lwowie. Konkurs. Posada referenta lasowego przy pow. komisji szacunkowej okręgu krakowskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 75, spirytus rafinowany z anyżem stopień 79 ct.

Ruch przedwyborczy.

Wiadomo z onegdajszego komunikatu, że do zawiązania komitetu przedwyborczego we Lwowie komitet centralny upoważnił tych członków swoich, którzy są wyborcami m. Lwowa, a zatem pp. Kabata, Madejskiego. Bałutowskiego, Kolischera Józefa, Dąbrowskiego, Gubrynowicza, Zuckra, Zbyszewskiego i Romanowicza. Z zadziwieniem tedy ujrzeliśmy po rogach ulic plakaty, zwołujące zgromadzenie wyborców na dziś (22) do strzelnicy, a podpisane przez 7 ludzi zupełnie do tego przez nikogo nieupoważnionych. Są tam podpisy pp. Blechschmidt, Wilda, Milikowskiego, Halskiego, dra Molendzińskiego, dra Popiela i Karcza.

Ponieważ po danej już przez komitet centralny inicjatywie, postępek tych 7. panów nosi na sobie wszelkie cechy samozwańczości, przeto sądzimy, że na ich wezwanie nikt się nie pojawi na Strzelnicy, i Zgromadzenia żadnego nie będzie. I tylko dziwi nas, że organ, który nie dawno jeszcze perorował wiele od rzeczy na samozwańczość w akcji przedwyborczej, dzisiaj całkiem milczy o tych plakatach. Zdaje się więc, że jest to usiłowanie jakiejś nowej borbifaksji, do której ukryci intryganci pozyskali znienacka kilku obywateli, w dobrej wierze działających.

Otrzymaliśmy list następujący:

Złoczów 20. sierpnia. *(Kor. Dz. Pol.)* Dziś zawiązał się komitet dla organizacji wyborców z okręgu mniejszych posiadłości Złoczów i Przemyślany; istniejący już oddawna komitet powiatowy przemyślański złączył się w jeden komitet pod przedwodnictwem W. Gnoińskiego.

Ostatnie wiadomości.

Przygotowany na dzień 20. b. m. wielki festyn wystawowy w Wiedniu nie przyszedł do skutku dla deszczu.

Korespondent wiedeński *Czasu* pisze d. 20 bm.: „Przyjazd saskiego księcia następcy tronu, jubileusz 50-letni kapłaństwa prymasa państwa, wiedeńskiego arcybiskupa i kardynała Rauschera, oraz polityczne sprawy państwa wewnętrzne i zewnętrzne, spowodowały wcześniejszy powrót cesarza Franciszka z Ischl, niż to pierwotnie zapowiedziano. Obowiązki przyjaźni dla domu Saskiego, żywa przychylność dla sędziwego jubilata, swego dawnego nauczyciela i doradcy, były dla cesarza wyższe, nad przyjemności kilkudniowego pobytu w gronie całej swej familji, gdyż i arcyksiężniczka Gizella odjechała do Ischl dla złożenia ojcu życzeń w dniu 18. bm. Coraz to uporczywiej pojawiają się pogłoski o bliskiem zwołaniu nadzwyczajnej sesji dawnej Rady państwa. Ponieważ zaś jedna pogłoska wywołuje konsekwentnie drugą — przeto jako bezpośredni skutek zwołania tej nadzwyczajnej sesji, uważają zmiany w dotychczasowem ministerstwie jeszcze przed rozpisaniem nowych wyborów, aby pozostawić nowemu ministerstwu możność użycia swego wpływu na ukonstytuowanie nowej Rady państwa według swego programu. Niespodziewany powrót cesarza wpływa na podniesienie się kredytu tych pogłosek.“

Vaterland donosi, że myśl zwołania starej Rady państwa była wprawdzie poruszoną w ministerstwie, ale t ż i porzucono ją, ponieważ musianoby w Galicji przedtem rozpisać nowe wybory.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Madryt 21. sierpnia. W zgromadzeniu kortezów wniesiono projekt do ustawy zawieszającej swobody osobiste. Castellar przemawiał za koniecznością zupełnego popierania rządu, byle tylko na razie ratować republikę. Siłę wojsk regularnych republiki przeciw Karlistom liczą na 90.000 a rezerwy na 80.000 ludzi, z której 60.000 będzie zmobilizowanych we wrześniu.

Paryż 21. sierpnia. Podług doniesienia w *Opinion nationale* sk)jarzenie Orleanistów z Burbonami rozbiło się stanowczo o punkt dotyczący barw i znaków chorągwi (?).

Wiedeń, d. 22. sierpnia 10 godz. 35 minut. Akcje kredytowe 238·—; Anglosy 197·—; Unionbank 148 —; Vereinsbank 62·50, Karola Ludwika 220·—; Kolei połud. 184·—; Banku franc.-austr. —·—; Baubank 115·—; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: bez życia.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 21. sierpnia, 2. godz. 10 min. Jednolity dług państwowy w banknotach 70 złr. — ct., w srebrze 73·40; Losy pożyczki z 1860 r. 102·10; Akcje banku wiedeńskiego 970·—; Akcje banku kredytowego 238·50; Londyn 111·55; Srebro 105·70; Napoleondor 8·91.

Akcje banku franko-austr. 83·—; węgierskie akcje kredytowe 145·—; akcje banku angl.-austr. 196·—; Banku Związk. 148·50; kolei Karola-Ludwika 219·—; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei południ. 183·25; kolei alföldzkiej 154·—; kolei Elżbiety 219·—; kolei lwowsko-czerniow. 140·—; kolei węg. półn.-wschod. 205·—; Vereinsbank 62·50; kolei Rudolfa 162·50, kolei węg. wschodniej 71·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne 75·—; losy z roku 1864 140·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. —·—; Verkehrsbank-Actien 151·—; Losy tureckie 64·40; Akcje Wied. Banku budowniczego 116·—; kolej państw. 336·—; Wiener Bank Verein 180·—; Wiener Bauverein 48·50; Hypoth.-Rentenbank 55·—, Rosyjskie Banknoty 1·48. Usp.: mało ożywione.

Berlin, Mosk. noty bank. $81^1/_2$; aust. akcje kredyt. 143—; lombardy $110^1/_2$ akcje galicyjskie [illegible]; kolei państwowej $202^1/_2$; kolei rumuńskiej $40^3/_8$ austr. noty bankowe $90^3/_8$; Losy z roku 1864 —.— Usposobienie: spokojne.

Paryż, Renta 57·95; Lombardy—·— Usp.: stałe.

Przyjechali do Lwowa d. 21. i 22. sierpnia.

Hotel Żorża. St. hr. Dunin z Głębokiego, K. bar. Stahel z Krymu, H. Kessner z Wiednia, St. Szczeniowski z za kordonu, T. Trandafiresco z Plojest, Dr. F. Semenetz i M. Majerczyk z Bełza.

Hotel Kuhna. F. Switalski z Sambora, A. Bogusz z Zawałówki.

Hotel Angielski. L. Grodecki z Mchawy, A. Gnoiński z Danilcza, J. Skolimowski z Dynisk, A. Schauenstein z Wiednia, J. Barański z Radłowic, K. Madejski z Chłopczyc, Z. Marmorosz z Czerniowiec, L. Zardecki z Wołynia.

Hotel Europejski. F. hr. Lanckoroński z Niżniowa, L. Boski z Bosnji, St. Komornicki z Dzikowa, C. Markowski z za kordonu, F. Medwey z Sassowa.

Hotel Langa. F. Kühne z Złoczowa, A. Hallex z Bukowiny, J. Fleissner i M. Waster z Wiednia.

Lwów z Izby handlowej dnia 21. sierpnia.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	221 50	219 —
„ Lwow.-Czerniowieckiej	141 —	139 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	— —	— —
„ krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w.a.	77 75	77 —
„ „ „ 4 „ „	72 —	71 —
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	84 —	83 50
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	92 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	75 50	74 75
Poż. głod. z r. 1866 po 7 prc.	— —	— —
Losy miasta Krakowa	24 —	22 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 27	5 18
„ cesarski	5 30	5 23
Napoleondor	8 93	8 85
Pół imperjał rosyjski	9 10	8 96
Rubel rosyjski srebrny	1 76	1 [illegible]6
„ „ papierowy	1 49	1 47
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	107 —	105 50
Wiedeń, 20. sierpnia.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	70 25	70 15
5 „ „ „ „ sreb.	73 80	73 60
5 „ Oblig. ind. niż. austr.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czeskie	— —	— —
5 „ „ „ „ węgiersk.	77 50	76 75
5 „ „ „ „ galicyj.	75 50	75 —
5 „ „ „ „ bukow.	— —	— —
5 „ „ „ „ siedmiog.	76 50	75 50
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	98 —	97 —
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 20	90 90
5 „ galicyjskie	78 —	77 —
5 „ galic. zakł. kred. włośc.	92 50	92 —
5 „ węgierskie losow.	81 50	81 —
5 „ zakł. kred. austr.	100 50	100 —
5 „ spłacal. w 33 latach	87 50	87 —
5 „ Dom. pań. st 120 złr.	120 50	120 —

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	278 —	276 —
„ „ „ 1854	93 —	92 50
„ „ „ 1860	102 50	102 30
„ „ „ 1864	139 50	139 —
„ prem. poż. węgiers.	82 —	81 50
„ Comorente	25 50	24 50
„ Kredytowe	174 —	173 —
„ żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
„ księcia Salm	34 —	33 —
„ „ Palfy	24 —	23 —
„ „ Klary	32 —	31 —
„ br. St.-Genois	26 —	25 —
„ miasta Budy	24 —	23 —
„ ks. Windischgrätz	20 —	19 —
„ br. Waldstein	22 50	21 50
„ br. Keglewich	15 —	14 —
„ Rudolfa	14 —	13 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	573 —	571 —
Kolei północ. Ferdynanda	2070	2060
„ rządowej fr. a.	334 50	3 3 —
„ zachodniej ces. Elżb.	220 —	219 —
„ pardubickiej	— —	— —
„ południowej	183 —	182 50
„ galicyjskiej	220 —	219 —
„ czerniowieckiej	140 75	140 25
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. pół. wschodn.	128 —	127 50
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	163 —	162 50
„ alfeldzko-fiumańskiej	154 50	154 -
„ koszycko-bogum.	155 50	154 50
„ siedmiogrodzkiej	152 —	151 50
„ cisańskiej	206 —	205 —
„ wschodnio-węg.	70 50	70 —
„ austr.-północno-zachod.	206 —	205 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	214 50	213 50
Banku narod. austrjac.	973 —	971 —
Zakładu kredytowego	237 75	237 25
Akcje banku anglo-austr.	197 —	196 50
„ „ angl.-węg.	65 —	64 50
„ Zakładu kredyt. węg.	146 —	145 50
„ bank. franko-austr.	84 —	83 50
„ „ franco-węgiersk.	28 50	27 50
„ „ krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	118 —	117 —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	64 —	63 —
„ dla obrot. ogólnego	152 —	151 —
„ austr. ogól. banku	139 —	138 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	47 50	47 —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 75
„ (Emis. 1862) „ „	— —	93 50
„ rząd. St. 500 fr.	134 50	133 50
„ „ Emis. 1867 fr.	— —	127 —
„ połudn. St. 500 fr.	110 50	110 —
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 50	90 50
„ „ „ „ za 100 złr. w. a.	87 50	87 —
„ „ „ „ w sr. 5prc. wa.	104 75	104 15
„ zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	93 —
Kolei połud.-pół. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	— —
— w srebrze	98 —	— —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	103 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	99 75	99 25
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	74 75	74 25
„ Emisja 1867	— —	— —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	87 50	87 —
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 25	93 75
„ północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	98 25	98 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 35	5 34
Dukat na wagę	— —	— —
„ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 92	8 91
Suwereny angielskie	11 20	11 10
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	105 75	105 50
Srebro, kupony	105 60	105 33
Talary [illegible]	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 66

Sławne z skuteczności swej w przeszłorocznej epidemji

WINO ANTICHOLERYCZNE

Dr. Churchulle.

Cała flaszka 3 złr., mała 1 złr. 80 cnt.

Do nabycia w aptece pod Węgierską koroną

J. PIEPESA we Lwowie,

oraz w handlu towarów korzennych 2180 5—8

HENDRICHA i WEISSA

przy ulicy Krakowskiej.

Zamówienia z prowincji załatwiają się odwrotną pocztą.

Wystawa powszechna. — Wiedeń 1873.

Rada prezydentów przysięgłych międzynarodowych

udzieliła

„DYPLOM HONOROWY“

(najwyższe odznaczenie)

Liebiga Kompanii Ekstraktu Mięsnego

z ***Fray-Bentos.***

Składy hurtowe u korespondentów Towarzystwa:

Pp.: **Josef Voigt & Co.** w Wiedniu (zum Schwarzen Hund), Hohen Markt nr. 1.
„ **Kloger & Sohn,** w Wiedniu (Schottengasse nr. 1.)
„ **A. Thallmayer & Comp.**, Peszt.

Skład centralny kompanji Liebiga dla Austro-Węgier:

2237 1—? **Wiedeń I. Wollzeile Nr. 6 — 8.**

Karol Berck.

A. SZELISKI

we Lwowie, przy ulicy Majera pod l. 7

utrzymuje na składzie i sprowadza wszelkiego rodzaju

MACHINY

oraz

narzędzia rolnicze i przemysłowe

z fabryk austrjackich, niemieckich, angielskich i amerykańskich

mianowicie: 2155 12—?

młócarnie, sieczkarnie, młynki, cylindry, siewniki rzędowe i szerokorzutne i t. d.

Szczególnie zwraca uwagę na nowo konstruowaną na wystawie powszechnej w Wiedniu wyszczególnioną żniwiarkę z kutego żelaza

„Champion“ oraz na kosiarkę **„Kirby.“**

Na żądanie rozsyła cenniki i kosztorysy franko.

Zawiadamiam Szanownych rodziców i opiekunów, że mój już **od lat sześciu** we Lwowie istniejący

Wyższy Zakład naukowy żeński

tak jak w poprzednich latach, otwartym zostanie

z dniem 1. września r. b.

dla wszelkich wykładów szkolnych, jakie dla takich zakładów są przepisane.

Wpis uczennic rozpoczyna się z dniem 25. sierpnia.

Filipina Czemeryńska,

2227 2—3 przełożona zakładu przy ulicy Sykstuskiej pod l. 14 II. piętro.

Skład c. k. uprz. Rafinerji spirytusu

fabryki rumu, likierów i octu 2017 131—?

Juliusza Mikolasza

we Lwowie, przy ulicy Kopernika nr. 1 w podwórzu.

Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

MŁOCARNIE

Moritz Weil jun.

które w godzinę wymłacają więcej aniżeli trzech młocków na dzień od złr. **138,** *pod gwarancją i próbą. Franko we* **Frankfurcie n. M.** *W* **Wiedniu** *Franzensbrückstrasse 13.* 2062 5—?

Na spłaty ratami!

Najkorzystniejsze i najpewniejsze

Losy miasta Krakowa

na spłaty w piętnastu miesięcznych ratach, pierwsza złr. 2·19 ct., następne po złr. 2. Po zapłaceniu pierwszej raty, gra się na wszystkie wygrane. Główne wygrane są: **złr. 40.000, 35.000, 25.000, 20.000, 15.000** itd., najmniejsza złr. **30. Cztery ciągnienia roczne,** następne **2. września b. r.**

Cena losu oryginalnego złr. **25.**

2060 6—6

Do nabycia

w handlu płócien i herbaty

Fryd. Schubutha i Syna

we **LWOWIE,** w Rynku l. 45.

Zęby i Szczęki

pod wszelkiemi względami podobne do naturalnych, zupełnie przydatne do mówienia i przeżuwania, wstawia bez bolu.

Ból zębów

usuwa przez ubezwładnienie nerwów, a zęby złotem lub masą do zębów podobną plombuje 72—?

2011

Dentysta J. WEISS,

były asystent dr. Bardacha w Wiedniu.

Obecnie zamieszkały we Lwowie ulica Halicka l. 239 naprzeciw katedry.

Apteczki choleryczne

według przepisu Wgo dr. Jasińskiego już w roku 1866 i 1872 z wielkiem powodzeniem używane, są do nabycia **w aptece pod „Złotym Jeleniem“** 2235 1—3

Braci Łazowskich

we Lwowie.

Cena 4 złr. 50 cnt.

Pod l. 7 ulica Jabłonowskich, jest **część gruntu,** składająca się mniej więcej z 1000 sążni w bardzo pięknem położeniu nad rzeką na dole z wolnej ręki do sprzedania. Zgłosić się u właściciela tej realności. 2203 3—3

ALOJZY SMÓLSKI

lekarz weterynarji

powtórnie dyplomowany przez paryską szkołę (Alfort)

posiadający świadectwa, jako były praktykant klinik: w Hanowerze, Berlinie, Warszawie, Zurychu, Dreznie, Brukseli i Monachium, po czternastoletniej praktyce w zawodzie weterynaryjnym (z tych dziesięć we Francji), osiedlił się we Lwowie, by poświęcić swoje doświadczenie w tej gałęzi nauk medycznych nie bardzo jeszcze upowszechnionej w Galicji.

Mieszka przy ulicy Karola Ludwika l. 29, obok hotelu Kuhna.

Ci z szanownych obywateli, którzyby życzyli sobie pod względem zootechnicznym, fachowego kierownictwa w umiejętnym doborze i ulepszeniu ras krajowych, lub chcieli zrobić ze mną układ co do perjodycznego dozorowania ich inwentarza, upraszam o łaskawe zawiadomienie mnie przez korespondencję. 2082 13—?

Apteczki choleryczne

ułożone przez **Dr. Chądzyńskiego** w cenie 12 zł.

Broszurki tegoż o cholerze, wydanie nowe r. 1872 w cenie 1 złr. 50 cnt.

Wszelkie **środki desinfekcyjne** ze zakładu desinfekcyjnego we Wiedniu.

Kwas karbolowy czysty i do desinfekcji, wapno fenilowe i siarkan żelaza.

Kropie cholerycze Dr. Sawickiego, Bastlera i Stafforda, wino anticholeryczne francuskie **Dr. Bonjean z Chambery.**

Apteczki choleryczne ułożone przez Dr. Tomanka w cenie 3 złr. 50 cnt., jakoteż i wszelkie inne środki tego rodzaju po cenach najumiarkowańszych, są do nabycia w aptece pod Srebrnym Orłem **Zygmunta Ruckera.**

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. 2221 2—6

Józefa Oesterreicher'a

fabryczny skład maszyn

Wiedeń, Akademiestrasse 3.

Od 12. listopada 1873 r., w domu własnym

Wieden, Victoragasse 22.

Najlepsza sikawka ogniowa

z zupełnem zaopatrzeniem o dwóch kolbach metalowych i dwóch wentylach z wężownicą spiralną o 12 stopach i drugą wodociągową o 30 stóp. na dwókolnym wózku złr. **130.**



Takaż sikawka z żelazną skrzynią na wodę złr. **145.** Ze skrzynią i przyrządem wodociągowym złr. **160.** Do obu należą już i wężownice i pyski. 2212 2—12

Galicyjskie Ogólne Towarzystwo ubezpieczeń

ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości:

Dział ubezpieczeń na życie

zabezpiecza za opłatą taniej i stałej premii

a) **Na wypadek śmierci:** mocą ubezpieczenia tego rodzaju zapewnia się za opłatą małej rocznej premji kapitał, który będzie wypłacony spadkobiercom po śmierci zabezpieczonej osoby nawet w razie gdyby śmierć nastąpiła natychmiast po zawarciu odnośnej ugody.

b) **Posagi:** ten rodzaj ubezpieczenia jest szczególnie stosowny dla dziewcząt, którym można zapewnić tym sposobem kapitał, gdy dojdą do 18., 21. lub 24 roku życia.

c) **Stypendja** dla chłopców, którym się zapewnia w ten sposób roczną kwotę na czas, gdy uczęszczają do wyższych zakładów naukowych.

Towarzystwo wprowadziło tudzież:

Wzajemne spółki na przeżycie

jako szczególnie korzystny sposób oprocentowania oszczędzonego grosza, wkładki bowiem pomnażają się nietylko odsetkami i odsetkami od odsetek, lecz też częściami spadku po zmarłych uczestnikach jednej i tej samej spółki.

Przykład ubezpieczenia na wypadek śmierci:

Osoba zdrowa mająca lat 35 opłaca kwartalnie 6 złr. 69 cnt. jeżeli chce zapewnić spadkobiercom 1000 złr. kapitału.

Dotyczących bliższych szczegółów udziela z wszelką gotowością dyrekcja we Lwowie ulica Skarbkowska l. 2, jako też ajenci Towarzystwa we wszystkich miastach i miasteczkach, tamże można dostać bezpłatnie obszernych prospektów ubezpieczenia na życie.

Galicyjskie ogólne Towarzystwo ubezpieczeń ubezpiecza także:

a) Domy mieszkalne, budynki gospodarskie, fabryki, machiny, towary na składzie, narzędzia, bieliznę i suknie, sprzęty domowe, bydło i t. d. od szkód wyrządzonych przez **ogień, piorun** i **eksplozję.**

b) Ziemiopłody i owoce od szkód wyrządzonych przez **gradobicie.**

c) Ruchomości podczas **transportu lądem i wodą.** Dochodzenie szkód wszelkiego rodzaju przeprowadza Towarzystwo jak najspieszniej a należące się wynagrodzenie wypłaca w jak najkrótszym czasie. 2008 49—?

Szanowny Panie Doktorze!

Przyjemnem jest dla mnie uczuciem wyrazić Panu moje najszczersze podziękowanie za cierpiącej ludzkości zdrowie przynoszący wynalazek jego 1284 3—4

Anaterynowej wody

do ust.

Po półrocznem jej używaniu zostałem całkiem oswobodzony od zakorzenionego bolu zębów i zębami podziurawionemi tak samo ciągle posługiwać się mogę jak całemi. Doskonała Pańska Esencja zabezpieczyła mię jednocześnie od wszelkich fluksyj i od płynięcia krwi z dziąseł. Bądź Pan pewnym, że wszystko, co tylko będzie w możności, uczynię dla zalecenia jego wynalazku.

Uprzejmie polecając się, piszę się z prawdziwem poważaniem

Berlin. ***Th. Lohbek,*** porucznik.

Orzymać można we **Lwowie:** w apt. pp. dr. Tytusa Zarzyckiego, P. Mikolascha, A. Berlinera, Zygmunta Ruckera i Jakóba Pipesa, w handlach pp. Kleina Wdowy i Bonifacego Stillera; w **Krakowie:** u pp. Góreckiego, J. Jahna, L. Feintucha, E. Stockmara apt., Goldwassera i N. Redyka apt.; w Czerniowcach w apt. Siedleckiego.

Zum rothen Rössel

(Pod czerwonym konikiem)

RESTAURACJA, HANDEL WIN i PIWIARNIA

w Wiedniu,

Wieden, Hauptstrasse Nr. 31

(naprzeciw kościoła Paulinów).

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności, a przedewszystkiem osobom przybywającym do Wiednia z Galicji, Wielkiego księstwa Poznańskiego, królestwa Kongresowego, Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, doborem potraw, win węgierskich, austrjackich i wszystkich zagranicznych, przy cenach jak najumiarkowańszych.

NB. Ośmielam się przytem nadmienić Szanownym osobom, które zaszczycą mój zakład swoją bytnością, iż z wszelką łatwością mogą rozmówić się w nim po polsku.

2223 2—3 Z uszanowaniem

Albin Miączyński.

PAPIER RIGOLLOT

czyli gorczyca w arkuszach

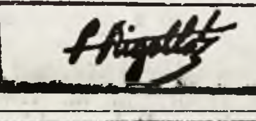
NA SYNAPIZMY.

Przyjęty przez wszystkie szpitale paryskie, ambulanse, szpitale wojskowe, marynarkę cesarską i marynarkę angielską.

„Zachować wszystkie własności proszku gorczycy, otrzymać z łatwością i w krótkiej chwili stanowczy skutek jak najmniejszą ilością lekarstwa, to jest zadanie, które p. Rigollot w najszczęśliwsy i najpraktyczniejszy rozwiązałeś sposób.“

A. Buchardat (Annuare de thérapeutique 1868 pag. 204). Dla uniknienia fałszywego papieru, wymagać należy, iżby opatrzony był podpisem właściciela.

Do każdego pudełka dołączoną jest instrukcja w języku polskim. 2016 54—67



Dostać można u wynalazcy 26 ulia Ville du Temple w Paryżu, w aptece W. Redyka w Krakowie i we wszystkich znaczniejszych aptekach celniejszych miast Europy

---

W miesiącu Wrześniu b. r. wyjdzie

nakładem niżej podpisanego wydawcy

pierwszy ilustrowany

Kalendarz Rodzin Polskich

na rok 1874

obejmujący:

1) **Dokładny Kalendarz kościelno-astronomiczny** polski, ruski i żydowski, z wykazaniem świąt, uroczystości kościelnych, postów, wschodu i zachodu słońca, odmian księżyca, zmian powietrza itp.

2) *Część gospodarczą.*

3) *Część informacyjną.*

4) **Część literacko-humorystyczną ilustrowaną,** której układem, zajęli się głównie pp. ***Jan Lam*** i ***Chochlik (Wł. Zagórski).***

5) *Część inseratową.*

Kalendarz rodzin polskich wyjdzie niezawodnie we **wrześniu** b. r.

w ilości 25.000 egzemplarzy,

obejmować zaś będzie do **17 arkuszy druku.**

Czcionki i papier umyślnie dla tego wydawnictwa sprowadziła drukarnia *Dziennika Polskiego*, zalecająca się, jak już tego złożyła świetne dowody, wytwornością swoich wydawnictw.

Licząc na znaczny odbyt, wydawnictwo Kalendarza ustanowiło cenę nadzwyczaj umiarkowaną, a mianowicie

50 centów za egzemplarz.

Cena inseratów:	Za całą kolumnę wielkiego formatu in 4⁰	**20** złr. — ct.
	Pół kolumny „ „ „ „	**12** „ — „
	Ćwierć kolumny „ „ „ „	**6** „ **50** „

Inseraty do 1. września przyjmuje Administrator *Dziennika Polskiego* p. Włodzimierz Górski, w administracji tegoż *Dziennika*, we Lwowie, plac Halicki l. 14.

Osoby z prowincji, pragnące zamówić znaczniejszą liczbę egzemplarzy, zechcą zgłosić się do p. Włodzimierza Górskiego, dla porozumienia się względem stosownego rabatu.

Każdy z panów inserentów otrzyma egzemplarz kalendarza bezpłatnie.

Lwów, w sierpniu.

A. J. O. Rogosz,

wydawca.

1934 10—?

Oddział zastawniczy i wkładek książeczkowych

Galicyjskiego Banku Kredytowego

(przy ulicy Wałowej pod l. 4)

przyjmuje od 1. maja 1873 począwszy

WKŁADKI

na książeczki oszczędności od jednego złr. w. a.

do każdej wysokości, oprocentowując je po 2030 14—?

6 od sta.

Zwrot wkładek do 200 złr. uiszcza się bez wypowiedzenia,

tudzież udziela

ZALICZKI

na kosztowności, srebrne i złote przedmioty, począwszy od jednego złr.

Godziny czynności biurowych od **9.** do **1.** przed południem i od **3.** do **5.** po południu.

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewako[illegible]

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.